BIBLIOTEKA

W NUMERZE NA STR. 6:

„ŚWIĘTOKRADZTWO"

MACIEJ GRYGUC PISZE O ZBESZCZESZCZENIU SANKTUARIUM MARYJNEGO W PŁONCE KOŚCIELNEJ

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▩ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

46

(473)

KONTAKTY
1989-11-12

cena
150 zł

NOWY RZĄD — STARE SPRAWY

ROBIĘ SWOJE

ALICJA NIEDŹWIECKA

Wreszcie padło to pytanie: po czyjej jest stronie? Niektórym rzecznik praw obywatelskich kojarzy się z „tamtą" stroną. Przecież w tamtym okresie został wybrany. (Konferencja prasowa prof. Ewy Łętowskiej w dniu 18 października br.).

— Nie jestem ani po tej, ani po tamtej stronie — odpowiedziała — co o mnie myślą, to myślą. Niektórzy pewnie uważają mnie za relikt poprzedniego okresu, inni za reprezentanta światłego urzędu, a jeszcze inni za kogoś, kto chce państwa prawnego. Nie muszę się wszystkim podobać. Będę robić to, co do mnie należy.

jak kochać to państwo?

Nie jestem załatwiaczem poszczególnych spraw — mówi profesor Łętowska — a tendencja jest taka: „Załatw wszystko"

Nie waha się użyć określenia „sabotaż prawny" na to, co się dzieje w kraju Co przez to rozumie? — Obiecamy, załatwimy, nadamy i nic nie robimy. Czy obywatel może kochać takie państwo? Nie ma do niego zaufania, bo mieć nie może.

Wszystko to przypomina bieg przez kartoflisko. Z każdego krzaczka kilka ziemniaków Rezultat: wiele zostaje. — Trzeba wrócić, wybrać te ziemniaki i ja je wybieram. Wiele spraw, nieraz bardzo ważnych, zostaje zaniechanych, nie doprowadzonych do końca. Brak konsekwencji prawnej wobec obywateli.

Nieraz w jednej sprawie biuro rzecznika wysyła kilka pism: żmudne drążenie, gdy adresat nie chce, lub udaje, że nie rozumie.

Tak jest na przykład z MSW i MON. Rzecz dotyczy płacenia alimentów Istnieje rozbieżność między resortami a prawem rodzinnym i wytycznymi Sądu Najwyższego. W zaświadczeniach o zarobkach mi-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

PUCZ W „BAWEŁNIE"

STR. 4

w następnym numerze

◄ **WIĘZNĄ SŁOWA:** „Broń trzymałem około 50 centymetrów od jego głowy". ◄ **DUPOKRYJKA:** Dopóki będą widzieć, że jest mocny, poprą go, jak tylko sobie zażyczy. ◄ **NIEMIECKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH.** Za pieniądze Niemców, jak żartuje, otworzył sklep ogólnospożywczy. ◄ **POŻĄDANIE ZWANE MIESZKANIEM:** Najłatwiej trafić na listę oczekujących. Otrzymać przydział — trudno.

PAMIĘĆ
O DNIU NIEPODLEGŁOŚCI

Święto Niepodległości uczczone zostanie w tym roku Marszem Niepodległości, który wyruszy 11 listopada o godz. 9.00 sprzed siedziby „Solidarności" w Łomży przy ul. Armii Czerwonej. Zaproszeni goście, m.in. senatorowie i posłowie, władze wojewódzkie, przedstawiciele ZSL i SD, delegacje wojska i milicji, przejdą następnie do łomżyńskiej Katedry, gdzie odbędzie się msza.

W Czerwonym Borze odsłonięty zostanie obelisk ku czci żołnierzy AK poległych tam w 1944 roku. Uroczystości rozpoczną się 11 listopada o godz. 9.30 w kościele w Wygodzie, gdzie przedstawiciele AK-owskich środowisk z całego kraju wysłuchają mszy, podczas której zostanie poświęcony sztandar Białostockiego Okręgu AK. Dalsze uroczystości, m.in. odsłonięcie obelisku i apel poległych, odbędą się w Czerwonym Borze o godz. 11.00.

W tym samym dniu w Wysokiem Mazowieckiem odsłonięty zostanie pomnik ku czci Polskiej Organizacji Wojskowej (piszemy o nim na str. 10). (mg)

PRON NA FINISZU

EDWARD WROBEL, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON-u:

— W najbliższym czasie na posiedzeniu Rady Wojewódzkiej zgłoszę wniosek o zakończenie działalności ruchu. Rozpadła się koalicja, która dała początek naszej działalności, państwo przestaje dotować partie i organizacje. Minął już ten czas, w którym działalność PRON-u była konieczna. Oczywiście nie wiem, jakie będą ostateczne decyzje. Znam głosy postulujące opodatkowanie się i kontynuowanie działalności ruchu pod tym samym szyldem. Terenowe rady mają w tym względzie całkowicie wolną rękę. PRON w swoim czasie zrobił co mógł; wiele spraw nie udało się zrealizować, nie zawsze z winy ruchu. Uważam, że mamy prawo zakończyć działalność godnie, nie w atmosferze afery.

(mg)

„SOLIDARNOŚĆ" Z KLUKOWA
POMAGA BIEDNYM

Apel do rolników z naszego województwa i całego kraju w sprawie pomocy biednym wystosował Zarząd Gminny NSZZ „Solidarność" RI z KLUKOWA. Członkowie „Solidarności" z gminy Klukowo wpłacili na konto „SOS" 91 tys. zł. Prócz tego chcą przez miesiąc z każdej dostawy przekazać litr mleka na cele charytatywne. Po rozmowach pełnomocnika wojewody łomżyńskiego z prezesami spółdzielni mleczarskich ustalono, że spółdzielczość mleczarska poprze tę akcję. Jeśli dostawcy mleka zadeklarują na piśmie chęć przeznaczenia pewnej jego części na cele charytatywne, spółdzielnie zajmą się przekazaniem uzyskanych tą drogą środków pieniężnych lub ich równowartości w nabiale organizacjom charytatywnym w Łomży, takim jak: „Dobro i Pokój", PCK, TPD i PKPS. (mak)

PREZYDENT ZBIERA OFERTY

Po długich staraniach władze Łomży przejęły wreszcie od wojska obiekty przy ul. Armii Czerwonej (obok remizy). Są to: garaż o powierzchni 457 metrów kw., trzykondygnacyjny magazyn o powierzchni 939 m kw. oraz wartownia o powierzchni 95 metrów kw. Władze są skłonne wydzierżawić lub sprzedać budynki temu, kto zaproponuje najkorzystniejszy dla miasta program ich zagospodarowania. Prezydent Gilbert Okulicz-Kozaryn czeka na pisemne oferty do końca listopada. (mak)

z działalności

MIEJSKIE Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Łomży przeżywa ciężkie chwile. Mimo rosnących ciągle cen biletów i ograniczenia ilości kursów, dochody (także z innego typu usług, np. wypożyczania autokarów) pokrywają tylko 35 proc. potrzeb. Reszta to dotacje z ubożejącego budżetu miasta. Władze gmin, które korzystają z komunikacji łomżyńskiej, nie kwapią się z ponoszeniem części kosztów (wyjątki: Piątnica i Nowogród). Może zajść konieczność zlikwidowania niektórych tras. Wielką sztuką staje się zdobywanie części zamiennych, szczególnie akumulatorów. Wiele uwag wywołuje dystrybucja biletów. Jak nas zapewniono, w magazynach są ich zapasy o aktualnych nominałach i powinny być w kioskach (o ile kioski są otwarte). Czeka nas ciężka komunikacyjna zima.

KOSZT POBYTU dziecka w przedszkolu nie wzrósł w listopadzie i wynosi 32200 zł. W Łomży od września rodzice tylko 10 dzieci zrezygnowali z przedszkoli z powodu wysokich opłat. Są one o kilka tysięcy niższe niż w sąsiednich województwach.

ZAREJESTROWANY W LIPCU związek zawodowy inżynierów i techników prowadzi nabór członków przed ogólnopolskim zjazdem, który odbędzie się w grudniu br. W woj. łomżyńskim chętni do wstąpienia w szeregi nowego związku mogą składać deklaracje w Oddziale Wojewódzkim SIMP-u w Grajewie (informacji udziela Andrzej Gabrynowicz, tel. 35-54 w Grajewie).

ZACHODNIE STOWARZYSZENIA charytatywne organizują praktyki zarobkowe dla rolników polskich. Chętni do wyjazdu na takie praktyki muszą należeć do Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa i posiadać wykształcenie rolnicze. Inne warunki: znajomość jednego z języków zachodnich, praca w sektorze rolniczym lub we własnym gospodarstwie. Praktyki odbędą się w Austrii, Szwecji, Szwajcarii, RFN-ie i USA. Zgłoszenia przyjmuje NOT w Łomży (w nowej siedzibie przy ul. Armii Czerwonej).

APEL O WSPARCIE dla biednych dzieci wystosował Zarząd Wojewódzki TPD. Chodzi o gromadzenie środków na opłacanie obiadów w stołówkach szkolnych. Oto numer konta, na które można wpłacać pieniądze: ZW TPD, PKO Łomża, 45519-1254-132 z dopiskiem „Dożywianie".

NA ŁOMŻYŃSKIEJ PŁYWALNI (przy Liceum Ogólnokształcącym) prowadzona jest rehabilitacja dzieci z porażeniem mózgowym. Zainteresowani rodzice mogą zgłaszać się w tej sprawie do ZW TPD w Łomży, ul. Świerczewskiego 10, tel. 23-97.

FUNDAMENTY ratusza z XV wieku odsłonięte zostały w czasie prac wykopaliskowych na placu Żeglickiego w Łomży.

DWA CIĄGI PROSZKOWNI mleka działają od dwóch miesięcy w zakładzie mleczarskim w Wysokiem Mazowieckiem. Urządzenia zainstalowane przy pomocy firm duńskich doskonale na razie zdają egzamin i przetwarzają 280 tys. litrów mleka na dobę.

POTANIAŁ NABIAŁ. Rosnące w magazynach zakładów mleczarskich zapasy masła, serów twarogowych i dojrzewających, zmusiły spółdzielnie mleczarskie w naszym województwie do poszukiwania sposobów obniżenia cen. Jednym z nich stała się sprzedaż w sklepach firmowych i punktach skupu mleka wyrobów po kosztach produkcji. Tak postąpiła OSM z Wysokiego Mazowieckiego. Jeszcze radykalniej ceny nabiału obniżono za pomocą prostego manewru obniżenia cen skupu mleka. Rolnicy sprzedając teraz mleko dla spółdzielni z Wysokiego Mazowieckiego dostają 450 zamiast 550 zł za litr mleka w pierwszej klasie; OSM w Piątnicy płaci 410 złotych. Na razie dostawy do skupu nie zmniejszyły się, ale nietrudno sobie wyobrazić reakcję rolników, na których znów spadł ciężar utrzymania monopolistów.

CENY MIĘSA I WĘDLIN. W łomżyńskim „Blaszaku" przy ul. Świerczewskiego z białostockich zakładów mięsnych: kiełbasa zwyczajna — 6950 zł za kg, toruńska — 9760, krakowska — 10980, mortadela — 4270, bytomska — 5240; z masarni PSS w Łomży: toruńska — 10200, żuławska — 9300, parówkowa — 4000. W punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego: schab — 11000, karkówka — 9500, szynka — 9000, łopatka — 8000, boczek — 6500, żeberka — 6000, wołowina z kością — 4000—5000, bez kości — 7000—8000.

NA TARGU przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki — 160 zł za kg, pomidory — 2000, ogórki — 4000, marchew — 400, cebula — 450, buraki — 500, pietruszka — 900, kapusta — 300—400, jabłka — 1200—1600, jajka — 400 zł za parę, miód — 22000 litr.

KURS DOLARA. W kantorze BGŻ i prywatnym przy ul. Świerczewskiego w Łomży w poniedziałek dolar stał bardzo nisko: sprzedawano go po 6700, skupowano odpowiednio po 6300 i 6400.

ANI KPN, ani PPS-RD, ani żadna z nowych partii politycznych, nie zgłosiły się na razie do prezydenta Łomży w sprawie przydziału lokali. Nie stwierdzono też okupacji żadnego budynku użyteczności publicznej.

zdanie tygodnia

— Wstępuję do partii.

Jerzy Urban

myśl z atestem

„Dziwny to Anteusz — odzyskuje siłę, gdy dotknie dna."

Stanisław Jerzy Lec

NA GORĄCO

ZŁOTÓWKA JAK DOLAR

Niedawno telewizja podała informację, że rząd zdecydował się od nowego roku wprowadzić wymienialność złotówki. Właściwie nie można tu mówić o zaskoczeniu. Zapowiadał to program gospodarczy Balcerowicza; wcześniej wspominał o tym, uzgodniony z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, program dostosowawczy. Przekonanie o tym, że bez wymienialnej złotówki nie ma mowy o wolnym rynku, a tym samym o normalnej gospodarce, stało się powszechne. Oczywiście na razie chodzi tylko o tzw. wymienialność wewnętrzną, czyli ograniczoną do granic kraju.

Przede wszystkim ma zostać zlikwidowany podwójny kurs dolara — państwowy i kantorowy. Obowiązywać będzie jeden, odpowiednio wysoki, kształtowany przez rynek. Każdy obywatel będzie mógł kupić tyle obcej waluty, ile zechce. Nic nowego? Rzeczywiście, od początku roku każdy Polak może kupić w kantorze tyle dolarów, ile potrzebuje. Oczywiście o ile ma dość złotówek. Ale też nie o zwykłych obywateli tu chodzi, lecz o całą gospodarkę.

Dotychczas państwo ustala oficjalny kurs dolara, po którym przedsiębiorstwa muszą sprzedawać państwowemu bankowi większość zarobionej na eksporcie waluty. To jest ich dochód. Ten kurs zawsze był brany z sufitu i prowadził do gigantycznych, choć trudnych do określenia strat. Jeśli np. dolar kosztował 2000 złotych, polskie zakłady sprzedawały za granicę tylko te wyroby, które przynosiły im dochód po odsprzedaniu dewiz państwu (powtarzam: po 2000 zł za dolar). Gdy, powiedzmy, za miesiąc centralny planista podnosił kurs do 3000 zł, okazywało się, że opłacało się sprzedawać te same towary taniej. Czyli, że pewne transakcje wcześniej nie mogły być zawarte, bo się nie opłacały, a teraz, po administracyjnej zmianie, są jak najbardziej rentowne. W ten sposób na skutek sztucznego zaniżenia kursów nie zawarto tysięcy korzystnych umów. Ponieważ nie wiedziano, że są korzystne. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jakie straty ponosiła gospodarka. Tyle że trudno je wyliczyć.

Jeśli relację złotówka—dolar kształtować będzie rynek, to przedsiębiorstwa same określą, jaki eksport i import się im opłaca. Rzecz jasna potrzebna będzie ogólnopolska giełda walutowa.

Jeszcze przed kilkoma miesiącami niektórzy ekonomiści straszyli nas wizją wykupienia wszystkich krajowych rezerw walutowych przez posiadaczy gorącego pieniądza. Tymczasem, sądząc po tym, co dzieje się obecnie w kantorach, możliwości finansowe Polaków nie są wcale tak wielkie, jak to się nam wydawało. Jeśli rząd otrzyma obiecany kredyt stabilizacyjny z MFW, może okazać się, że przyszły jednolity kurs dolara ukształtuje się znacznie poniżej obecnego czarnorynkowego.

Będzie to niewątpliwie pierwszy duży krok w kierunku nawiązania kontaktu gospodarczego ze światem. Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim będziemy mogli płacić złotówkami za granicą. Wymienialność zewnętrzna — to sprawa dalekiej przyszłości, możliwa dopiero po ustabilizowaniu gospodarki i zrównoważeniu bilansu płatniczego.

JAN ONISZCZUK

SPROSTOWANIE

W wyniku niefortunnego skrótu tekstu „Ucieczka Aniołka" („Kontakty" nr 44) zamieściliśmy informację, jakoby w ucieczce przestępcy pomogli strażacy przez podstawienie drabiny. W rzeczywistości „Aniołek" z okna własnego mieszkania skoczył na balkon sąsiada. Nie korzystał więc z drabiny strażackiej.

JUBILEUSZ W ZAMBROWIE

PO KRYZYSIE?

Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im Rewolucji Październikowej obchodzą jubileusz 35-lecia. Z tej okazji w Zambrowie często wraca się myślami do lat pięćdziesiątych. Miasteczko, po zniszczeniach wojennych, nie miało wówczas żadnych perspektyw rozwoju. Lokalizacja potężnego przedsiębiorstwa stała się dla niego szansą. Rozpoczął się ruch. Ożywiło się budownictwo mieszkaniowe, powstały instytucje i urządzenia komunalne (niektóre są do dziś własnością „Bawełny"). Czasy te należą już do przeszłości. Dziś przedsiębiorstwo, zajęte własnymi problemami, mniej uczestniczy w życiu miasta.

Na początku lat osiemdziesiątych dotknął zambrowską „Bawełnę" poważny kryzys kadrowy. Zrodził się on już w poprzedniej dekadzie, a jego głównymi przyczynami były złe warunki pracy i niskie zarobki. Umieszczone w większości w carskich koszarach hale produkcyjne były zapylone, panował w nich hałas. Kropką nad „i" stała się decyzja o przyspieszonych emeryturach. W latach 1981—82 odeszło na te emerytury ok. 500 osób. Zatrudnienie zmniejszyło się z 3400 do 2200 osób. Spadła produkcja. Przedsiębiorstwo podupadło.

Był to ostatni sygnał do rozpoczęcia gruntownej modernizacji. Wprawdzie częściową modernizację przeprowadzono w latach siedemdziesiątych (unowocześniono oddział przygotowawczy przędzalni), ale wiele jeszcze pozostało do zrobienia. Postanowiono brak rąk do pracy nadrobić wydajniejszymi maszynami, które oprócz wzrostu produkcji zapewniłyby także poprawę jakości tkanin.

Program modernizacji, realizowany od roku 1983, przyniósł już oczekiwane rezultaty. Dzięki m.in. wymianie krosien czółenkowych na bezczółenkowe i pneumorapierowe zmniejszył się hałas w tkalni; dwukrotnie wzrosła wydajność. Częściowa modernizacja przędzalni przyniosła lepszą jakość przędzy, a w efekcie lepsze tkaniny.

Choć wymiana maszyn potrwa jeszcze kilka lat, w przedsiębiorstwie są zadowoleni z już osiągniętych efektów. Panuje przekonanie, że kryzys został opanowany, a zakład znajduje się w dobrym punkcie do rozpoczęcia batalii o prawdziwą nowoczesność. Dotychczas koszty produkcji nie stanowiły dla przedsiębiorstwa problemu. Nadejdą jednak czasy, gdy wzrostem cen wyrobów nie będzie można rekompensować niskiej efektywności. (mak)

O okolicznościach konfliktu na tle budowy szkoły w Osowcu — z Józefem Łoszewskim, przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy — rozmawia Maria Kaczyńska.

PIĘCIU PRZECIW WSI

MARIA KACZYŃSKA: — Tę szkołę postanowił Pan wybudować wbrew większości wsi. Czy dziś, gdy już jest pewne, że się Panu udało, mieszkańcy Osowca Pana akceptują?

JÓZEF ŁOSZEWSKI: — Niestety, sytuacja we wsi nie zmieniła się. Nadal ja i moi czterej koledzy jesteśmy narażeni na złośliwe docinki i bojkot. W Osowcu trudno jest ludzi przekonać do słusznej sprawy nawet metodą faktów dokonanych. Pogodziliśmy się z tym. W końcu podjęliśmy się tego zadania nie dla prywatnego splendoru, ale żeby załatwić ważną społeczną sprawę.

— Czy naprawdę nikt ze wsi nie interesuje się tym, co dzieje się na placu budowy?

— Trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Tym bardziej to nienormalne, że ludzie o nowej szkole marzyli od dawna. Już 25 lat temu nasi ojcowie przymierzyli się do budowy, ale nic im nie wyszło. Działka pod szkołę była za mała. Zamiast dokupić te 15 arów od rolnika, którego pole sąsiadowało z placem szkolnym, poprzednicy chcieli mu zabrać ziemię siłą. Pobili go. Była wielka afera i sprawa upadła. Po raz drugi wieś zaczęła myśleć o budowie w roku 1985. Ówczesny Społeczny Komitet z sołtysem na czele organizował płatne zabawy taneczne, z których dochód miał iść na konto budowy. Ale, jak to w Osowcu, zaraz się okazało, że pieniędzmi rządzi sołtys, żona sołtysa, jego szwagier, szwagierka i wuj. Mnie i kilku innych młodych rolników zaczęło to niepokoić. Obawialiśmy się, że znów oprócz afery nic z tego nie będzie. Zaproponowałem zmianę składu komitetu. Sołtys, który był pewien, że całą wieś ma za sobą, zgodził się; był przekonany, że nie damy rady, a on będzie górą. Gdy okazało się, że sprawy posuwają się naprzód, ogłosił bojkot budowy.

— W efekcie pracowaliście tylko w pięciu, a wieś patrzyła zza węgła.

— Niezupełnie. Pomagali nam też mieszkańcy Grochów Pogorzeli, Chorzel i Długoborza, których dzieci będą chodzić do tej szkoły. Ale najpilniejsze roboty faktycznie spadły na nas, bo byliśmy pod ręką. My harowaliśmy, a sąsiedzi śmieli się w kułak. Rolnik, któremu 25 lat temu wieś chciała zabrać ziemię pod budowę, powiedział do syna: „Co tak stoisz z założonymi rękami, idź pomóż, przecież to dla twoich dzieci". Ale syn jest w stronnictwie sołtysa.

— Z pańskich doświadczeń wynika, że do tego stronnictwa nie docierają żadne racjonalne argumenty. Dlaczego?

— Dużo by opowiadać. Obcy tego nie zrozumie. We wsi tlą się konflikty i trwają podziały jeszcze z czasów wojennych, partyzanckich. Po wojnie rządziła tu ciągle ta sama rodzina: najpierw ojciec był sołtysem teraz ten urząd przejął syn. Nie mogą znieść, że ktoś nagle zaczął ich krytykować. A ludzie, jak to ludzie, obstają za tym, kto wydaje im się mocniejszy.

— I nie wpłynął na zmianę ich postawy nawet „dowód rzeczowy" w postaci wspaniałego budynku nowej szkoły?

— Sołtys rozpuszcza pogłoski, że to nie nasza zasługa, że to państwo wybudowało szkołę. Więc wszyscy powtarzają: to państwo wybudowało. Owszem, państwo przejęło finansowanie budowy, ale dopiero w momencie, kiedy kupiliśmy prawie wszystkie materiały i naharowaliśmy się przy fundamentach.

— Kiedy zakończenie budowy?

— W tej chwili budynek jest w stanie surowym. Przez zimę, jeśli nie zabraknie materiałów, trwać będą prace wykończeniowe. Oddanie do użytku szkoły planujemy we wrześniu przyszłego roku.

— Jak, Pańskim zdaniem, zachowa się wówczas wieś?

— Szczerze mówiąc, mało mnie to interesuje. Ja w każdym razie na ich miejscu wstydziłbym się przyjść na uroczystość.

ZABYTKI DO WZIĘCIA

KOSUTY

Kolejnym obiektem zabytkowym do nabycia na stosunkowo korzystnych warunkach jest dwór w KOSUTACH (gm. Zaręby Kościelne). Obecnie należy on do JÓZEFA LASKOWSKIEGO, który nabył go wraz z kilkuarową działką od Urzędu Gminy w Zarębach Kościelnych. Pan Laskowski nie podjął się jednak remontu i budynek nadal stoi opuszczony. Zadeklarował natomiast chęć jego sprzedaży po cenie rekompensującej koszty nabycia od Urzędu Gminy.

Należy nadmienić, że ewentualny nabywca obiektu w Kosutach, który podejmie się remontu, może uzyskać zwrot 23 proc. kosztów.

Budynek usytuowany jest nad rzeką Brok, ok. 350 m od szosy Zaręby Kościelne—Złotoria, na terenie dawnego założenia dworsko-ogrodowego. Przy dworze rośnie kilka drzew, między dworem a rzeką znajduje się staw, a obok spichrz.

Zbudowany został w latach dwudziestych XX w. Murowany z cegły, otynkowany, na fundamentach kamiennych. Parterowy z użytkowym poddaszem. Stropy drewniane, dach dwuspadowy, kryty blachą ocynkowaną. Kubatura ok. 1850 metrów sześc., powierzchnia użytkowa ok. 220 metrów kw. Może być użytkowany jako dom pracy twórczej, ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy lub dom mieszkalny. Niestety, jest bardzo zaniedbany. Wymaga kapitalnego remontu.

Wszystkie sprawy z ewentualnym jego przejęciem należy załatwiać z panem Józefem Laskowskim, zamieszkałym w Kosutach. Ponadto informacji udziela Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, ul. Nowogrodzka 157, tel. 34-08.

BOLESŁAW GADAWSKI

Z BOCZNYCH TRAS

● **STAWISKI.** Rozpoczęło się zakładanie sieci elektrycznej w osiedlu domków jednorodzinnych. Jeszcze w tym roku 43 domki uzyskają dostęp do prądu. Projektowane są także drogi w tym osiedlu.

● **ZABOROWO** (gm. Stawiski). Żużlową nawierzchnię położono na kilometrowym odcinku drogi z tej miejscowości do pobliskiego Karwowa.

● **DZIERZBIA** (gm. Stawiski). Tutaj też mieszkańcy jeżdżą po nowej, żużlowej drodze, która połączyła ich wieś z główną trasą Stawiski—Kolno.

● **CWALINY** (gm. Stawiski). W większości w czynie społecznym mieszkańcy postarali się o nowy przystanek autobusowy.

● **DZIĘGIELE i MIECZKI** (gm. Stawiski). Mieszkańcom tych wsi zamarzyły się budynki wielofunkcyjne na sklep, klub, może coś jeszcze. Zgromadzili niemal wszystkie materiały potrzebne do budowy łącznie z pokryciowymi. Teraz zapał nieco ostygł, bo gmina nie może ich wesprzeć finansowo i prace stoją, a materiały leżą czekając na lepsze czasy.

● **ROMANY** (gm. Stawiski). Cztery z siedmiu szkół podstawowych w gminie mają już centralne ogrzewanie; ostatnio uzyskały je Budy Stawiskie. Następna w kolejce jest szkoła w Romanach, do której konieczne jest również doprowadzenie bieżącej wody. Kiedy pozwoli na to stan kasy gminy, nie wiadomo.

● **ANDRZEJEWO.** Jeszcze w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych zgłoszono postulat założenia parku. Teraz ten pomysł nabiera realnych kształtów. Kilka drzew już rosło w upatrzonym miejscu, posadzono nowe. Miną lata, zanim będzie można skryć się w ich cieniu, ale nie czekając na to wykonuje się alejki, zakupiono ławeczki. Nietypowy to obiekt na wsi, ale z pewnością da dużo przyjemności mieszkańcom i przyjezdnym.

● **OŁDAKI** (gm. Andrzejewo). Żadna ze szkół w gminie nie ma jeszcze centralnego ogrzewania. Nie pozwoliły na jego założenie niewielkie środki. W Ołdakach udało się na razie wymienić dach budynku szkolnego.

● **DĄBROWA** (gm. Andrzejewo). Tu znajduje się druga ze szkół, którą udało się wyremontować, a ściślej położyć nowe podłogi.

● **KRÓLE MAŁE** (gm. Andrzejewo). Od sierpnia działa we wsi wodociąg. Na długości 1,7 km ma 33 przyłączenia. Bardzo dużą część kosztów ponieśli mieszkańcy, którzy także sami wykonywali niektóre prace przy jego budowie.

● **LENARTY** (gm. Andrzejewo). Powstała spółka, która ma zrealizować budowę wodociągu dla tej wsi i pobliskich Ołdak. Przygotowywana jest dokumentacja, odbyły się też wstępne rozmowy z przedstawicielami fundacji kościelnej. W przyszłym roku prace powinny ruszyć pełną parą.

● **PIEŃKI WIELKIE** (gm. Andrzejewo). Z inicjatywy mieszkańców rozpoczęła się budowa wiejskiego domu kultury. Finansowana jest w pokaźnej części z konta samorządu. Być może w nowym budynku znajdzie się trochę miejsca także na sklep.

● **PRZEŹDZIECKO JACHY** (gm. Andrzejewo). Do stanu surowego doprowadzono budowę nowej remizy. Większość prac wykonują sami mieszkańcy.

● **SKŁODY ŚREDNIE** (gm. Zaręby Kościelne). Zakupiono już materiały na remont kładki nad Brokiem. (M.G.)

ludzie i sprawy

— Pragnąłem, by załoga czuła się dobrze i miała godziwy zarobek — deklaruje dyrektor ŁZPB „Narew" Tadeusz Sawicki. — Takie podejście powinno satysfakcjonować związki zawodowe. Ale w zakładowej „Solidarności" są demagodzy. Przynajmniej paru. A może tylko jeden. Bo w całej tej sprawie nie chodzi przecież o dyrektora „Narwi", lecz o Sawickiego...

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

PUCZ W „BAWEŁNIE"

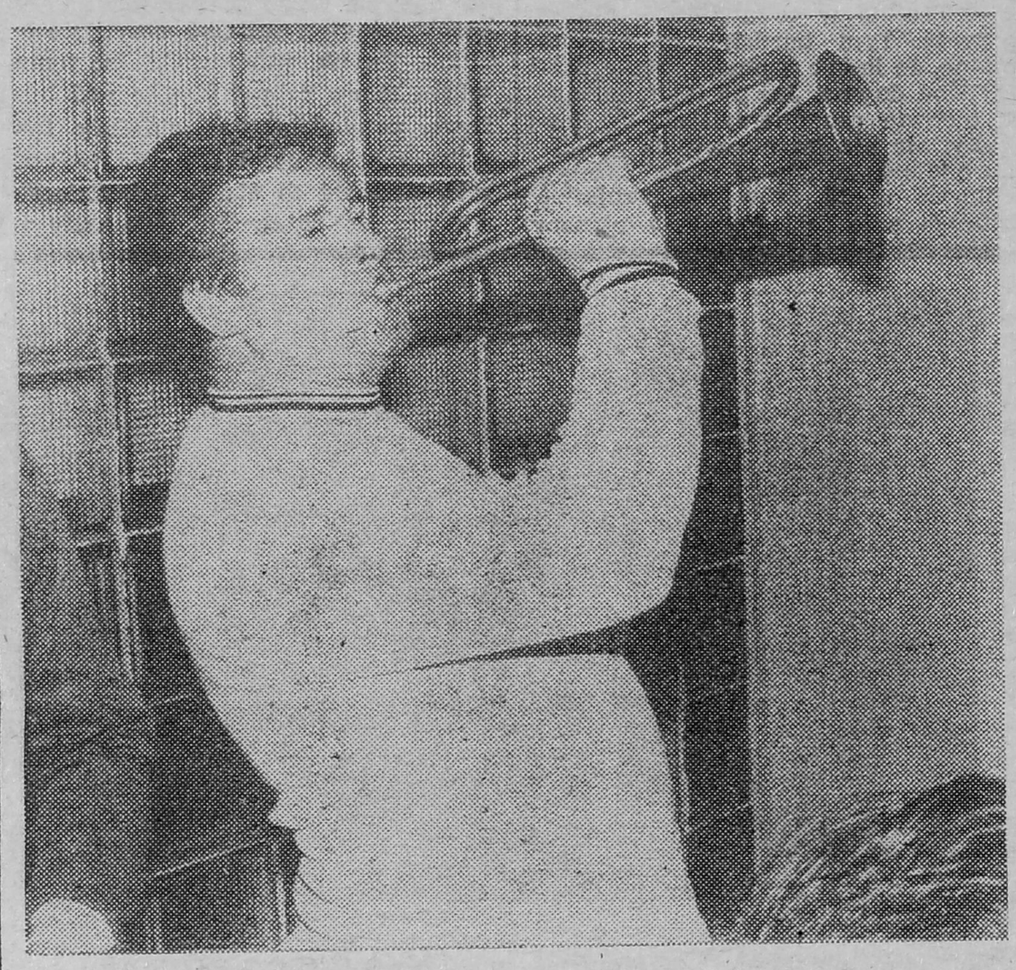

Atakowany za bierność dyrektor Sawicki zasłaniał się tarczą dolarowych inwestycji.

SPRAWA WYPŁYNĘŁA 25 września podczas pierwszego w historii ŁZPB „Narew" wspólnego posiedzenie Rady Pracowniczej, „Solidarności" i OPZZ, poświęconego ustaleniu zasad współpracy. Na fali krytycznych uwag pod adresem dyrekcji wyłoniła się propozycja odwołania Tadeusza Sawickiego. Wkrótce okazało się jednak, że triumwiratu z tego nie będzie. „Branżowcy" nie tylko nie zgodzili się podpisać wspólnie z „Solidarnością" pod wnioskiem do Rady Pracowniczej o zwolnienie dyrektora, ale dyskretnie uprzedzili go o planowanym zamachu. Pociągnięcie to nie uszło jednak uwadze „Solidarności"; na tablicach informacyjnych pojawiło się doniesienie o „zdradzie" związków OPZZ, spuentowane pytaniami: *„Jaki mieli w tym cel? Komu oni służą? Czyje to są związki?"*. Odpowiedź nasuwała się sama, tym bardziej że powszechnie było wiadomo, iż wszyscy dyrektorzy ŁZPB są członkami OPZZ. Na tablicach pojawiła się też lista zarzutów, jakie zakładowa „Solidarność" stawiała dyrektorowi Sawickiemu.

Przede wszystkim wytykano mu, że przez 9 lat swoich rządów nie wykazał wyraźnej inicjatywy zmierzającej do modernizacji podstawowych wydziałów produkcyjnych, czego efektem jest np. katastrofalny stan parku maszynowego tkalni I i wykończalni. Wadliwą polityką wynagrodzeń doprowadził do odejścia wielu pracowników, zwłaszcza tkaczy, oraz do drastycznego zmniejszenia produkcji. Nie przywiązywał wagi do stałej współpracy z pokrewnym przedsiębiorstwem w Zambrowie oraz innymi zakładami tej branży, co odbiło się niekorzystnie na zaopatrzeniu „Narwi" w tkaninę surową. Zlekceważył inicjatywę wykorzystania i rozbudowania oddziału pracy chronionej na oddział konfekcji, który mógł przynieść zakładowi duże zyski. Lekceważył Radę Pracowniczą i związki zawodowe, publicznie oświadczając, że nie widzi potrzeby współpracowania z nimi...

„Naszym zdaniem — głosi końcowy akapit — *współczesny dyrektor musi być przedsiębiorczym, pełnym pomysłów menadżerem, ale także działaczem gospodarczym umiejącym połączyć odpowiedzialność za wyniki finansowe przedsiębiorstwa z sytuacją społeczną, poczuciem bezpieczeństwa materialnego i przyszłości bytu podległych mu ludzi. W sytuacjach konfliktowych, których przecież wykluczyć nie można, dyrektor musi być poważnym partnerem, a nie tylko stroną przeciwną dla zakładowych organizacji społecznych (...). Dotychczas inż. Tadeusz Sawicki jest zaprzeczeniem tych podstawowych cech, jest zachowawczy, bierny, asekurancki do granic śmieszności. Nie angażuje się w żadne sprawy, jeśli uprzednio nie zostaną na nim wymuszone (...). Uważamy, że jest to częściowo również sprawa czysto ludzka, wynikająca z jego dotychczasowych, dziś już, niestety, niekorzystnych, przyzwyczajeń i nabytych skłonności do realizowania tylko wytycznych płynących z góry. W dzisiejszych warunkach liczenie na jeszcze kilkuletnie przetrwanie jest równoznaczne z pozostaniem w tyle, powodującym utratę zaufania załogi, która nie jest pewna swych losów pod takim kierownictwem".*

POSIEDZENIE RADY PRACOWNICZEJ 23 października, na którym rozpatrywano wniosek „Solidarności" miało bardzo burzliwy przebieg.

— Zarzuty były mocne — ocenia przewodniczący Rady, Jan Zieliński — odpowiedzi dyrektora... różne.

Przede wszystkim jednak — dobrze znane. Większość uczestników spotkania nie po raz pierwszy słyszała te deklaracje. Dyrektor dowodził np. swej troski o zakład cytując długą listę dostrzeganych konieczności. Najpilniejsza to wymiana komina (koszt 1,5 mld zł). Równie pilne — zasilanie awaryjne, saturacja ścieków, budowa komory klimatyzacyjnej w wykończalni i ścianki dźwiękochłonnej w kotłowni. Poza tym — wymiana okien, które są tak skorodowane, że same wylatują na posadzki hal oraz od lat przeciekających dachów. Potrzeba na to 2 mld. Prace potrwają 4 lata. Zakład odprowadza 64 proc. zysków do budżetu państwa, 36 proc. zostaje na płace, premie, fundusz socjalny oraz modernizację i inwestycje. Na te ostatnie wszystkiego 1,5 mld zł. Mimo to, podkreślił Tadeusz Sawicki, wszystkie te zamierzenia są już w fazie projektowania lub realizacji.

Oponenci wytknęli mu, że to, co obecnie proponuje do wykonania na rok 1995, poprzednio miał wykonać do roku 90. — Dyrektor powinien myśleć o rozwoju przedsiębiorstwa — argumentowali — a nasz troszczy się tylko o to, by mu się nie rozsypały budynki, nie zawalił komin.

Atakowany za bierność dyrektor Sawicki zasłaniał się tarczą dolarowych inwestycji. Oczywiście planowanych. Na bielnik szerokościowy i barwiarkę potrzeba 4,5 mln dolarów. Własnych zasobów nie wystarczy. Trzeba szukać kogoś, kto by dał kredyty... Chętnych nie widać.

Swej przedsiębiorczości dyrektor dowodził również wygospodarowaniem 420 metrów kw. powierzchni magazynowej, na której można by robić konfekcję, np. szyć koszule. Za pośrednictwem Ministerstwa Przemysłu rozesłał oferty do RFN, Francji, Włoch. Ma też koncepcję polegającą na znalezieniu sponsora, który sfinansowałby budowę lub wyposażenie zakładu konfekcjonowania tkanin pościelowych i ubrań roboczych oraz zapewnił dostawy 2 tys. ton przędzy i 10 mln metrów bieżących tkanin surowych rocznie. Ofertę wysłał do komisji senackiej i biura Lecha Wałęsy. Póki co jednak zainteresowani kontrahenci się wycofują.

— Formalistyczne poczynania — krytykują „solidarnościowcy". — Do Wałęsy wpływa dziennie średnio 100 podań. Większość jest chyba udokumentowana. Dyrekcja precyzuje konkretnie, czego chce. Nasz — czeka, aż ktoś to wymyśli. Bo trudno się spodziewać, że jakiś szaleniec załapie się na ofertę założenia tu nowego zakładu. Jeśli już bowiem będzie miał budynek, maszyny i tkaninę, to założy własną firmę, a nie będzie szukał patronatu „Narwi" i dzielił się z nią zyskiem.

Jednoznacznie zabrzmiało oświadczenie przewodniczącego związków branżowych: „branżowcy" są kategorycznie przeciw odwołaniu dyrektora. Pozytywnie o dotychczasowej pracy Tadeusza Sawickiego wyraził się przedstawiciel organu założycielskiego ŁZPB „Narew", wicewojewoda Edward Dąbrowski. Podkreślił przede wszystkim niezłą sytuację finansową Zakładów, choć nie ukrywał, że jest jeszcze sporo mankamentów, które należałoby wyeliminować.

To zróżnicowane podejście do sprawy znalazło też odbicie w tajnym głosowaniu członków Rady: dziewięciu spośród piętnastu opowiedziało się za odrzuceniem wniosku. Dyrektorowi wyznaczono 5-miesięczny termin na rozwiązanie najpilniejszych problemów.

NIEKORZYSTNY wynik głosowania zaskoczył Andrzeja Boronia: — Gdy wcześniej rozmawiałem z członkami Rady, większość była za odwołaniem dyrektora. Nawet zobowiązali się do przygotowania swoich materiałów. Ale nie zrobili tego. Cały ciężar walki spadł na mnie. W rezultacie mogło wyglądać na to, że toczę swą prywatną wojnę z dyrektorem.

— Czy oni rzeczywiście wierzą w to — pyta — że Sawicki w ciągu 5 miesięcy nadrobi 9-letnie zaniedbanie? To śmieszne.

— Nie wiem, czy da radę — przyznaje Jerzy Woszczak, członek Rady Pracowniczej. — Myślę, że on sam też nie umiałby sobie jeszcze na to odpowiedzieć. Przez tyle lat żył i pracował w tym systemie, był prowadzony za rączkę przez Komitet Wojewódzki... Ale nie dać mu szansy, znaczyłoby go skrzywdzić.

Zapytany, dlaczego Rada przyjęła wniosek „Solidarności", skoro nie zamierzała go poprzeć, Jan Zieliński nie odpowiada wprost: — „Solidarność" reprezentuje sporą część załogi i z jej opinią musimy się liczyć. Ponadto zarzuty wydały się zasadne niektórym członkom Rady. Natomiast kto jak głosował, pozostaje wyłącznie sprawą jego sumienia.

Jeden z członków Rady głosujący za dyrektorem, przyznał potem w zaufaniu, iż po prostu nie chciał zmian. Z Sawickim pracuje mu się dobrze, dyrektor nie gnębi go, nie wymaga, żeby dawał z siebie więcej, niż może. A nie wiadomo, kto by przyszedł po nim.

Sam dyrektor wynik głosowania przyjął ze zrozumieniem: — Członkowie Rady w większości kierowali się zdrowym rozsądkiem i znajomością ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Jej 37 artykuł precyzuje, że Rada może odwołać dyrektora w dwóch przypadkach: gdy swoją działalnością poważnie narusza przepisy prawa lub powoduje, że przedsiębiorstwo nie osiąga zadowalających wyników gospodarczych. Tymczasem w „Narwi" tegoroczne wyniki ekonomiczne są dużo lepsze od planowanych. Również średnie zarobki. Kiedyś — podkreśla Tadeusz Sawicki — „Narew" znajdowała się w tej klasyfikacji na przedostatnim miejscu w branży. Dziś jesteśmy w ścisłej czołówce...

— Czy to zasługa dyrektora? — irytuje się Andrzej Boroń. — Czy dyrektor już nie pamięta, dlaczego doszło do marcowego strajku?

Wiesław Szuba, przewodniczący związku branżowego, przyznaje, że marcowego strajku nie poparła ani Rada Pracownicza, ani związkowcy. Postulaty były wyłącznie płacowe. — Obecnie — mówi — nasza ocena efektów działalności dyrektora Sawickiego byłaby może zbliżona do tej, którą przedstawia „Solidarność", ale ich sposób postępowania nam się nie podoba. „Solidarność" — uściśla — próbuje się wykazać, wywyższać. Gdyby bardziej z nimi współpracowała... Inna sprawa — dodaje, jakby chciał się wycofać — że od pozytywnej oceny pracy dyrektora w kwietniu, do której nie mieliśmy zastrzeżeń, minęło zaledwie kilka miesięcy.

Stanowisko przewodniczącego Szuby i dyrektora Sawickiego co do spraw, którymi związek powinien się zajmować, jest zbliżone: walczyć o interesy pracownicze. Od myślenia o kierunkach rozwoju przedsiębiorstwa jest dyrekcja i Rada Pracownicza.

— Ale jeśli Rada i dyrekcja tego nie robią dość dobrze — uważają „solidarnościowcy" — musimy się wtrącić.

Prezydium Rady nie zgadza się jedynie z zarzutem, że „spało": — Od czerwca myślimy o konieczności zmiany formy własności: częściowej lub całkowitej wyprzedaży, akcjonariacie lub spółce. Przedsiębiorstwo bowiem wciąż pozostaje państwowe czyli niczyje; nie ma zainteresowania jego autentycznym rozwojem. Na całym świecie stosuje się produkcję uzupełniającą, a „Narew" nie ma nawet sklepu firmowego. Zarobki są teraz niezłe, bo wszystkie koszty własne wlicza się w cenę. Ale na tym daleko się nie ujedzie. Francuz, który jeszcze w lipcu chciał konfekcjonować naszą tkaninę, po lipcowych podwyżkach płac stwierdził, że stała się dla niego zbyt droga.

KZ PZPR w konflikcie oraz dyskusjach jest niezauważalny, I sekretarz — bezpiecznie nieobecny. Józef Gosiewski: — Kiedyś ocenialiśmy dyrektora regularnie i dość krytycznie. Dziś...

WSZYSCY, samego Sawickiego nie wyłączając, są przekonani, że „Solidarność" nie powiedziała ostatniego słowa. W środę 25 października, na zebraniu członków związku, zarząd „Solidarności" zwrócił się z zapytaniem, czy należy podjąć kroki zmierzające do zmiany Rady Pracowniczej. Choć podejmowane przez Sejm rozwiązania prawne wymuszą najprawdopodobniej nowe wybory do rad pracowniczych do końca lutego 90 roku, zebrani zdecydowali się jednak przeprowadzić wstępne rozpoznanie opinii. Jeśli większość załogi będzie za zmianą Rady, przeprowadzą przyspieszone wybory.

Szanując siłę odziaływania „Solidarności" Wiesław Szuba uważa jednak, że o wszystkim zadecydują sympatycy. Na blisko 2,5 tys. zatrudnionych w „Narwi" tylko jedna trzecia jest „uzwiązkowiona": — Większość to dwuzawodowcy. Ich interesują wyłącznie zarobki, a nie polityka. Nawet z imprez działu socjalnego nie korzystają, tym bardziej nie będą tracić czasu na wiecowanie, głosowanie, podchody pod dyrektora.

Inż. Zieliński o perspektywie przyspieszonego odejścia z funkcji przewodniczącego Rady mówi jedynie: — Byleby nowa była od naszej lepsza...

Fot. GABOR LÖRINCZY

kryteria

SŁODKIE ŻYCIE

WATER GATE

Wesz jest istotą nader ruchliwą, bardzo płodną i powodującą swędzenie. W zasadzie nikomu nie zagraża, najwyżej w towarzystwie stonki kojarzy się ze zgniłym kapitalizmem i sanacją. W każdym razie w czasach koalicyjnej opozycji i komputerów nie ma prawa bytu. Niestety, zamiast docenić powagę chwili i zniknąć raz na zawsze, wyszła z ukrycia i zaczęła wciskać się gdzie się da.

Wcisnęła się do jednego przedszkola na Południu. Personel natychmiast przystąpił do kontrataku. Głowy z wszami i pościel zwrócono rodzicom z poleceniem przeprowadzenia dezynfekcji. Po paru dniach sytuacja nie poprawiła się, a wręcz przeciwnie — zaczęła się jakby pogarszać, gdyż insektów przybywało. Większość matek w pocie czoła prała, prasowała i szorowała swoje pociechy. Niestety, nie wszystkie. Znalazło się kilka niesfornych, które zlekceważyły kampanię.

Akurat w tym czasie prasa opublikowała wywiad z pielęgniarką wojewódzką, która choć przyznała, że wesz to zwierzę ruchliwe, jednocześnie uspokoiła publiczność, że żadne niebezpieczeństwo z jej strony nie zagraża. Ja odkryłam jednak, że przypadków wszawicy mamy nieco więcej, niż podała pani pielęgniarka. Po prostu nauczyciele nie mają czasu, aby o wszystkich meldować do województwa.

Przygotowałam się na najgorsze. Po każdorazowym odbiorze dzieci z przedszkola rozbierałam je do naga przed drzwiami mieszkania. Od sąsiadki pożyczyłam środek wszobójczy (w aptekach nie mieli).

Tymczasem wybuchła bomba, istna afera Watergate. Wiadomość o zawszonym przedszkolu przedostała się do gazet. Gdzie nastąpił przeciek? Posądzenie personelu padło na jedną z matek, która w przeszłości niejeden donos do prasy miała już na sumieniu. Nieszczęsna owa kobieta dostała taki wycisk, że popadła w rozstrój nerwowy. Pod przysięgą zeznała mi, że jest niewinna.

Metodą dedukcji zaczęłyśmy rozważać, kto złożył donos. Po wyeliminowaniu wszelkich hipotez ukazała się nam naga prawda. Łomża to nie New York. Jeśli ktoś na Zambrowskim Rynku jedzie bez tłumika, to słychać go na Łomżycy. Jeśli przedszkole na Południu wydaje bezpardonową walkę wszom, to jasne, że echo niesie. Gdyby personel po cichu hołubił weszki, na pewno problem wszawicy publicznie by nie wypłynął.

OSA

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

MOJE HOBBY

Wdzięcznym tematem dla kolekcjonerów jest architektura. Większość państw za pomocą znaczków pocztowych stara się propagować na świecie własne zabytki i osiągnięcia na tym polu, by m.in. przyciągnąć jak największą liczbę turystów. Chciałbym kilka zdań poświęcić znaczkom francuskim związanym z architekturą.

Francja to kraj zamków i im właśnie poczta francuska poświęca wiele uwagi. W 1938 roku wydano znaczek z wizerunkiem pałacu w Wersalu. Od tego momentu zaczęła się wspaniała seria zamków. Uwieczniono takie klejnoty, jak Chenonceaux, Chateaudun, Fontainebleau, Clos de Vougeot, Chambord, Blois, Malmaison i szereg innych.

Nie ograniczono się, rzecz jasna, tylko do zamków. Są znaczki z wizerunkami obiektów sakralnych, takich jak bazylika St. Ann d'Auray, katedra Saint Jean, katedra Bayeux; zabytkowe mosty: Neuf w Paryżu, Chalons-sur-Marne; hotele: Gouin w Tours z 1470 roku, stare wiatraki itp. Liczba znaczków jest imponująca. Na uwagę zasługuje niezwykła staranność każdej emisji, doskonała kolorystyka, czytelność rysunku. Możliwości budowania zbiorów z tego materiału są ogromne. Jestem gotów w drodze wymiany służyć pomocą każdemu zainteresowanemu tą problematyką.

Na zdjęciu: zabytkowy most Chalons-sur-Marne. Reprod. B. DEPTUŁA.

POLIGLOCI W ŁOMŻY

„Do you speak English?" — coraz więcej mieszkańców Łomży odpowiada twierdząco: „Yes, I do". W tym roku w naszym mieście kilkaset osób rozpoczęło naukę języków obcych na nowo zorganizowanych kursach. Największym powodzeniem cieszy się, ze zrozumiałych względów, język angielski. Uczyć się chcą wszyscy, od dzieci z pierwszych klas do ludzi w podeszłym wieku. Organizatorzy kursów są zaskoczeni tak dużą liczbą chętnych. Do szkoły języków obcych założonej przez Katolickie Stowarzyszenie „Pokój i Dobro" zgłosiło się ok. 300 kandydatów na lektorat angielskiego. Ponieważ wykładowcy zastrzegli sobie naukę w małych grupach (góra 20 osób), wielu chętnych musi poczekać, aż Stowarzyszenie znajdzie nowych lektorów. Dodatkową zachętą do uczęszczania na te kursy jest fakt, że cała odpłatność za naukę (50 tys. zł) ma być przeznaczona na dożywianie biednych dzieci.

Na lekcję angielskiego zorganizowaną przez Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP przychodzi ok. 30 dzieci. Trudno mówić o komforcie, gdy dostawia się taborety i ścieśnia uczniów w małej sali. Ośrodek ZSMP jest jedyny w osiedlu Południe. W każdą sobotę w trzech grupach uczy się tu setka dzieci. Za 60 godzin lekcyjnych uczestnicy płacą 24 tys. zł.

W lepszej sytuacji będą dzieci, które rozpoczną naukę na kursie zorganizowanych przez WDK (przy ul. Sadowej). Grupa 12—15 dzieci (i podobna dorosłych) będzie miała do swojej dyspozycji taśmy magnetofonowe. Organizatorzy z WDK-u nie chcą kończyć nauczania po roku, lecz kontynuować kurs przez kilka lat. Opłata będzie wynosiła ok. 1,5 tys. zł za godzinę.

Najlepsze warunki zapewnia Naczelna Organizacja Techniczna. Na razie wystartowała z kursem angielskiego dla początkujących (ok. 50 osób). Koszty są umiarkowane — za 72 godziny trzeba zapłacić 37 tys. zł. W lutym ruszy kurs dla średnio zaawansowanych; uczący się będą mogli korzystać z telewizji satelitarnej, znajdującej się w Domu Technika przy ul. Świerczewskiego. NOT chciał również zorganizować specjalistyczny kurs angielskiego dla techników i inżynierów, niestety, zgłosiło się tylko dwóch.

Ci, którzy chcą nauczyć się szybko i dobrze, chodzą na prywatne lekcje. Godzinna konwersacja po angielsku może kosztować nawet dolara, parlezowanie po francusku jedyne 1,5 tys.

Inne języki cieszą się zdecydowanie mniejszym zainteresowaniem. Na kurs włoskiego i francuskiego w Stowarzyszeniu „Pokój i Dobro" zgłosiło się po 15 osób. Łacinę wybrało tylko 10.

Samoukiem zostać w Łomży raczej trudno. Księgarnie sprzedają podręczniki do nauki francuskiego, hiszpańskiego i niemieckiego, lecz bez kaset i płyt. Bardzo dobra książka dla dzieci z kasetami (język niemiecki i angielski) rozeszła się momentalnie w subskrypcji. Nie ma wydawnictw obcojęzycznych (nie wspominając o czasopismach). Marzy się nam, samoukom, telewizja bez dubbingu. Filmy nadawane w wersji oryginalnej byłyby znakomitą pomocą w oswojeniu się z językiem. Kilka lat temu telewizja przeprowadziła taki eksperyment z filmami nadawanymi w późnych godzinach wieczornych, ale z niezrozumiałych względów szybko się wycofała. (jog)

Raptularz

ZAGADKOWE PEREGRYNACJE

Sześć mocnych koni zaprzęgniętych do potężnej łodzi, a w niej trzęsący się na wybojach podróżni z walizkami i samowarem — wszystko to wywołało zaciekawienie i przestrach włościan, którzy na widok oryginalnego wehikułu pospiesznie kreślili znak krzyża...

Tak zaczęła się pod koniec XIX wieku naukowa peregrynacja Zygmunta Glogera. Trasa wiodła lądem od Kępy Giełczyńskiej wzdłuż Biebrzy do Goniądza, skąd planowano spływ z powrotem do Kępy (stąd łódź na kołach). Kępa, miejscowość w widłach Biebrzy i Narwi, była wówczas posiadłością hrabiego de Fluery, miłośnika archeologii i organizatora owej wyprawy. Miał on w nie istniejącym już dziś dworku w Kępie prawdziwe muzeum archeologiczne.

Malownicza grupa, składająca się z hrabiego-oryginała, Glogera z nieodłącznym szkicownikiem oraz towarzyszącej im młodzieży, zabawiającej się „strzelaniem z pistoletów i rewolwerów", przeżyła podczas tej niezwykłej wycieczki szereg wspaniałych przygód. Np., zgodnie z oczekiwaniem, na wydmach nadrzecznych odkryto wiele śladów pierwotnego osadnictwa, tzw. stacje krzemienne. Dla Glogera wycieczka była też okazją do obserwacji etnograficznych, obyczajowych, przyrodniczych.

Wraz z podróżnikami daremnie próbujemy dostać nocleg w Brzostowie, „w karczmie z Żydem", aby ostatecznie spędzić ciepłą noc w łodzi, unoszonej prądem Biebrzy; słuchamy podań ludowych o topielicach i duchach wodnych; niepotrzebnie nazywając odnajdywane zabytki kamienne „skarbami" poruszamy całą społeczność wiejską, która uzbrojona w kije zabrania dalszych poszukiwań... Przyznajmy — gdyby nie talent pisarski Glogera, jakże ubogie byłoby wspomnienie powyższej eskapady. Ten człowiek-instytucja potrafił doświadczyć mnóstwo wrażeń tam, gdzie inni niczego nie widzieli. Pełny opis podróży znajdziemy w jego znakomitej książce pt. „Dolinami rzek", wydanej w 1903 roku (jest w zbiorach Muzeum Okręgowego). Zachęcam do lektury tego dziełka nie tylko ze względu na Biebrzę. Znaleźć tam można również relacje z podróży Glogera Bugiem i Wisłą, a także rzewny i egzotyczny opis spływu Niemnem w 1872 roku, ze wstępem samej Elizy Orzeszkowej!

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

Tygodnik „Wspolna Praca" zawiadamiał jesienią 1911 r.: „Tegoroczna susza wpłynęła ogromnie na zmniejszenie się koryta i obniżenie poziomu wody w Narwi. W wielu miejscach potworzyły się mielizny i kępy. Były wypadki, że trawy nie mogły spłynąć wskutek płytkości rzeki; pogłębiali ją flisacy sztucznie przy pomocy pługów zaprzężonych w konie. Brodów jest tak wiele, jak dawno nikt nie pamięta. Pod Nowogrodem wyłoniły się w paru miejscach jakby pale od starych mostów.

Na całej przestrzeni Narwi ludzie co rok odnajdują w wodzie zwalone kłody dębowe, w tym zaś roku, z powodu suszy, dębiny tej wydobywają mnóstwo. Dęby, czarne jak heban, są czasami olbrzymich rozmiarów. W tym roku pod Nowogrodem wytowiono olbrzyma grubszego od długości piły drwalskiej. Musiano rozsadzać go nabojami i drzeć na szczepy. Zwalone te dęby świadczą, że kiedyś nad Narwią były olbrzymie lasy".

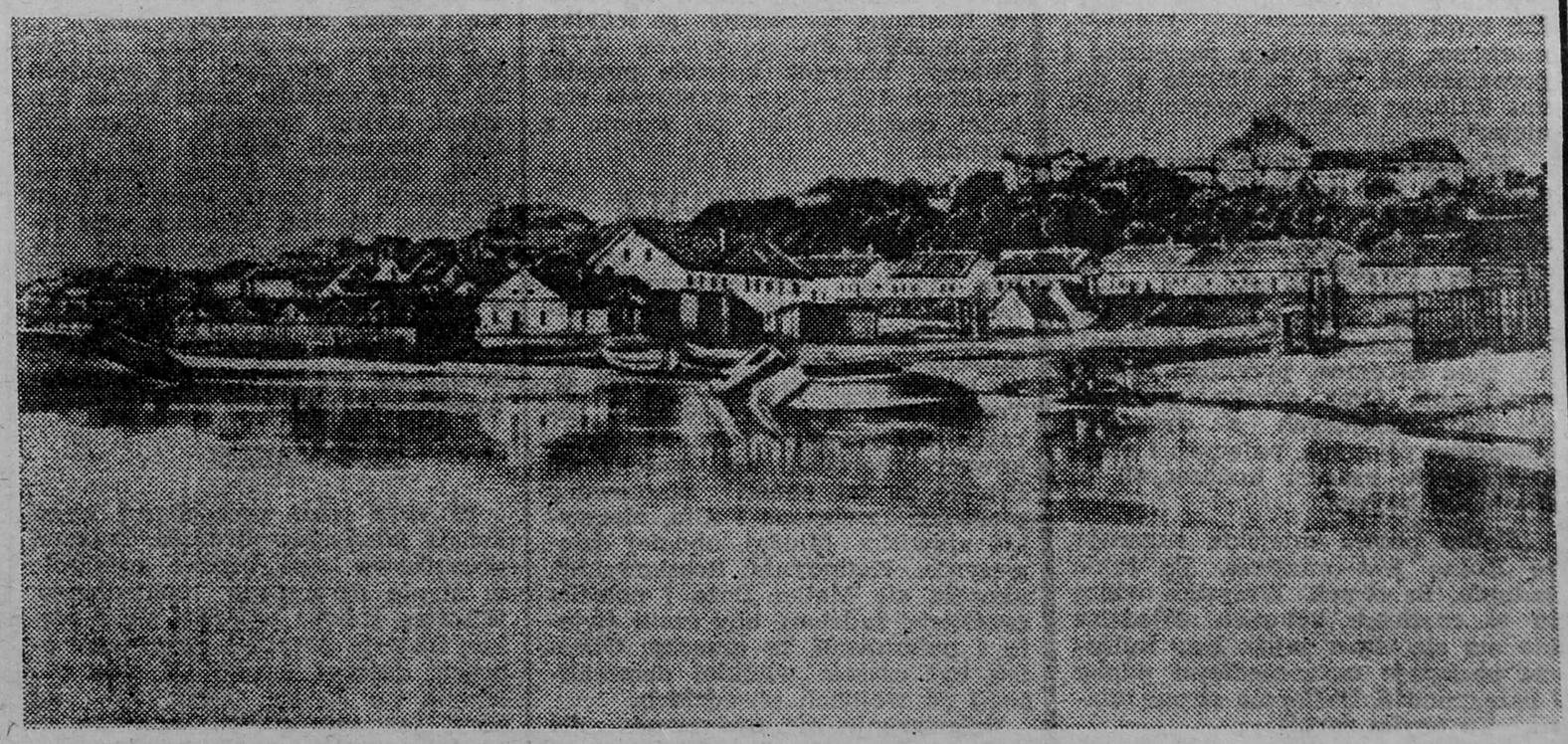

W zbiorach Muzeum w Łomży zachowała się pocztówka niemiecka z czasów I wojny światowej z jednym z bardziej malowniczych widoków Narwi: skarpą łomżyńską od strony Piątnicy.

Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

wieści gminne

SMUTEK PROWINCJI

Codziennie te same ulice, te same twarze; znane i nieznane. Wydarzenia, sprawy i ludzie. Życie w jednym miejscu z kompleksem prowincji? Jak je znoszą ludzie młodzi? Uczniowie klasy IVA Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie oceniają swoje miasto być może impulsywnie, ale szczerze.

CZARNE I BIAŁE

„Małomiasteczkowa atmosfera w zapomnianej dziurze. Sieć układów, znajomości Szpital, w którym bałbym się leczyć. Chamstwo. Codzienny widok toczących się do domu panów i szwendających się grupek młodzieży, która nie ma się gdzie podziać. Nuda."

„Można by się pochwalić domem kultury (dyskoteki dwa razy w tygodniu, kino, filmy wideo, koła zainteresowań) czy rozbudową osiedla mieszkaniowego. Trochę sklepów, przeważnie pustych. Żałosne są kolneńskie restauracje, do których strach wejść, podobnie jak do parku, zasłanego śpiącymi pijakami."

„W ostatnim czasie Kolno stało się ładnym miastem. Powstało osiedle mieszkaniowe, jest stadion i dom kultury. Ale gospodarze tych ośrodków nie robią nic, by przyciągnąć młodzież. Być może dlatego wzrosła liczba kradzieży i włamań. Ostatnio ktoś się włamał do internatu. Włamywacze nie zostali ujęci i dalej mogą kraść. Nasze miasto jest ładne z zewnątrz, ale jego wnętrze jest zdemoralizowane, zdeprawowane."

„Widzę tylko ciemne strony Kolna. To prowincjonalne miasteczko, w którym wszystkie sprawy załatwiane są przez znajomości i krewnych (prawie wszyscy się tu znają). Nawet drobne wydarzenie z życia przeciętnej rodziny odbija się echem w całym mieście. Większość towarów sprzedawana jest spod lady, a niektóre (np. dywany) wprost z hurtowni. Restauracje w fatalnym stanie: obsługa opryskliwa, a w toaletach syf."

„Mamy cmentarz żydowski i bożnicę. Większość grobów na tym cmentarzu zniszczona, a z bożnicy zrobili magazyn."

„Strona dobra: ładny nowy dworzec PKS, fajny park, dyskoteka, sklepy, dużo ludzi. Strona zła: ludzie. Już częściowo zniszczyli ten dworzec. Spotykają się, aby chlać w parku i spać pod mostem. Pijani leją się po mordach na dyskotece. Przewracają ekspedientki wraz z kontuarem, gdy przywiozą cukier do sklepu. Bogaci bogacą się, a biedni biednieją."

„Gdyby zjawił się cudzoziemiec, pokazywałbym mu tylko ładne dziewczyny, a cudzoziemce — ładnych chłopców."

„Obskurne wystawy sklepowe, zdewastowane zabytki."

„Nie ma nawet porządnego parku: brud, połamane ławki. Jedynym miejscem, gdzie można posiedzieć i porozmawiać, jest kawiarnia w domu kultury; niestety, często zamknięta."

„Mieszkam w Kolnie czwarty rok, ale nigdy nie powiedziałam o nim «moje miasto». Trochę je znam z różnych stron. Dużym plusem jest stadion. Uwielbiam występy grupy teatralnej przy domu kultury; również idea grupy baletowej jest godna rozgłoszenia. Życie kulturalne, choć skromne, przybliża nas do cywilizacji. Czar pryska, gdy widzi się wracających z dyskoteki chłopców: pijanych, palących i przeklinających, czasem kończących te spotkania bójką."

„Tylko prawa miejskie sugerują, że Kolno jest miastem. To takie zadupie, że strach. Wszystko widzę tu w czarnych kolorach. Młodzież nie ma się czym zająć, leży kultura; pozostaje mass-mediowa papka i bezczynność. Najlepsza strona miasta? To chyba żart."

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Opinie

RABUSIE ZDARLI Z OBRAZU KORONĘ I SUKNIĘ

15 października murami wszystkich kościołów w diecezji łomżyńskiej wstrząsnęły słowa hymnu: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami". Wierni przepraszali Boga za świętokradczy zamach na obraz Matki Bożej Płonkowskiej.

Rabusie przyszli nocą z 3 na 4 października. Otworzyli zamek jednych z bocznych drzwi. Nie mogąc sforsować żelaznych haków, łomem odsunęli fragment lamperii i podważyli haki. Droga stała otworem. Zdarli z obrazu koronę i suknię — srebrne z domieszką cyny, zabrali dwie XIX-wieczne księgi polskie i kryształowe naczynia na kwiaty z ołtarza. Nie dali rady stalowym drzwiczkom tabernakulum.

Głupi, bezsensowny wysiłek przyniósł złodziejom mizerne łupy. Jeżeli zdecydują się na przetopienie korony i sukni, zniszczą XVII-wieczny zabytek sztuki, zyskując w zamian niewiele zanieczyszczonego srebra. Jeżeli nie, wpadną próbując to sprzedać.

Kościół w Płonce Kościelnej posiada wiele cennych, wspaniałych zabytków: 700-letnią kropielnicę, rzeźbę Chrystusa sprzed 600 lat, ornaty i księgi z XVII wieku.

Cudowny obraz w pełnej krasie (w sukni i koronie).

ŚWIĘTOKRADZTWO

Podczas uroczystości koronacyjnych w 1985 roku.
Reprod. STANISŁAW ZESZUT

Wszystkie wejścia do świątyni zamykają drewniane drzwi wzmocnione blachą, dodatkowo zabezpieczają je wewnętrzne haki. Wydawałoby się, że niemożliwe są do wyłamania. Rabusiom się to udało. Parafia i cała diecezja pogrążone są w żałobie.

Zbrodnia dotknęła kościół o długiej, bogatej i oryginalnej historii. Po pokonaniu Jaćwingów na te ziemie przywędrowali osadnicy z południa Polski. Wokół ołtarza wiszą chorągwie z herbami rodowymi pierwszych osadników, m.in. Płońskich, Roszkowskich, Gąsowskich a także ze „Ślepowronem" Jaruzelskich (stryj obecnego prezydenta był w Sokołach sędzią). Rody rozrastały się: dziś w okolicy jest 6 wsi o nazwie Roszki, 5 Gąsówek i 4 Płonki.

Odkrycia archeologiczne i przekazy pisane dowodzą, że pierwszą świątynię wzniesiono właśnie w okresie organizacji parafii w XIV w. Następne pochodziły ze schyłku wieku XV i drugiej połowy XVII. Obecny budynek kościoła powstał w latach 1905—1913, w okresie słabości carskiej Rosji po wojnie z Japonią.

NARODZINY KULTU

Wielkie wrażenie, jakie wywołała kradzież, spowodowane jest faktem, że obraz Matki Bożej Płonkowskiej był już od wieków uznawany za cudowny. Namalował go w latach pięćdziesiątych XVII w. Teodor Łosicki. W 1658 roku parafianie Bartłomiej i Danuta Roszkowscy ofiarowali go kościołowi. Prawie 20 lat potem zanotowano pierwsze, związane z nim, niezwykłe zjawiska. Młodej, ubogiej dziewczynie, Katarzynie Roszkowskiej, ukazała się Matka Boża i poleciła przekazać ludziom, aby czcili święta i pokutowali za grzechy. Okres ten był czasem wielkiej demoralizacji po wojnach szwedzkich.

Dziewczynie nie uwierzono, ale widzenie powtórzyło się niedługo potem. I tym razem nikt się nim nie przejął. Trzeba było dopiero całej serii, w sumie 17, niezwykłych zjawisk, np. pojawienia się świateł nad kościołem nocą, samoczynnego bicia dzwonów czy cudownej woni od ołtarza, by proboszcz Andrzej Wiśniewski zdecydował się wysłać pismo do biskupstwa w Łucku. Dwa lata później, na podstawie ustaleń specjalnych komisji, biskup diecezji łucko-brzeskiej wydał dekret, że obraz ten należy uznać za cudowny.

Zdarzenia te wywołały falę pielgrzymek do miejsca cudu. Wielu przybywających doznawało łaski uzdrowień. Do roku 1785 zanotowano w księgach parafii 915 uzdrowień.

Kult Matki Bożej i cudownego obrazu nie osłabł także w okresie rozbiorów, chociaż władze carskie dobrze się starały, aby go zniszczyć. W pobliskich Łapach powstała cerkiew, do której niemal zapędzano ludzi. W 1854 roku proboszcz z Płonki — Andrzej Roszkowski, trafił na Syberię, gdzie spędził 24 lata. Po powstaniu styczniowym wielu mieszkańców parafii także trafiło na zsyłkę; nie ominęła ona też kapłanów. Może udałoby się w końcu osłabić wiarę, ale w 1892 roku rozeszła się wieść o kolejnym cudownym wydarzeniu.

Przy pobliskim źródełku ukazała się Matka Boża. Natychmiast miejsce to otoczone zostało kordonem żandarmów. Mimo bicia wiele osób usiłowało jednak dojść tam. Zachowały się w archiwach liczne protokoły przesłuchań w tej sprawie. Parafia płaciła grzywnę za grzywną, ksiądz Wincenty Wojczun za publicznie okazaną radość z tego wydarzenia został skazany na wygnanie.

Potem powstała nowa świątynia. Po 1905 roku łatwiej było uzyskać zgodę na budowę kościoła.

W okresie międzywojennym kult Matki Bożej Płonkowskiej przytłumiony nieco został popularnością Matki Bożej Chodyszewskiej. Ale i w Płonce pojawiały się nowe wota dziękczynne. Gotycką monstrancję ofiarował np. ojciec słynnego później lekarza Ireneusza Roszkowskiego (za cudowne wyrwanie się z piekła rewolucyjnej Rosji).

Świątynia nie ucierpiała w czasie wojny obronnej we wrześniu 39 r., nie uczynili także szkód Sowieci, którzy zmienili Niemców. Cios przyszedł dopiero w roku 1944. Hitlerowcy którzy powtórnie okupowali te tereny, wysadzili front kościoła. Używali wysokich wież jako punktów obserwacyjnych; nie chcieli, by podobny użytek czynili z nich żołnierze Armii Czerwonej.

Przez długie lata po wojnie nie udawało się przywrócić dawnej świetności ani świątyni, ani cudownemu obrazowi.

SIŁA PAMIĘCI

W 1972 roku probostwo objął ksiądz Władysław Grodzki. Załamał początkowo ręce widząc świątynię w stanie ogromnego zaniedbania. Wkrótce jednak zapoznał się z piękną historią parafii i cudownego obrazu. Jeszcze więcej sił dała mu wizyta na Jasnej Górze. Od tej pory, jak sam mówi, wszystko układało się jak w filmie. Systematycznie doprowadzał kościół do porządku. Nowe dachy, odbudowane wieże i front. Z pomocą zaprzyjaźnionych plastyków, szczególnie Jana Moczydłowskiego, malowanie, odnowa sprzętów zabytkowych, nowe, przepiękne witraże i żyrandole. Świątynia wielkości łomżyńskiej Katedry wróciła do dawnej świetności.

Następnym zadaniem stało się odnowienie kultu cudownego obrazu, o którym przez długie lata pamiętali okoliczni mieszkańcy, a zapomnieli księża. Realizację planów ksiądz Władysław Grodzki rozłożył na kilka etapów, których kulminacyjnymi momentami były obchody 600-lecia ustanowienia parafii, 300-lecia uznania obrazu za cudowny, odsłonięcie pomnika króla Jana III Sobieskiego, a zwieńczeniem koronacja obrazu.

Historia budowy pomnika króla z pewnością trafi też do legendy. W niedużej wsi, na rozjeździe dróg w pobliżu kościoła, wznosi się potężna sylwetka Jana III Sobieskiego; nie żadne popiersie — prawdziwy pomnik.

W roku 1983 obchodzono 300 rocznicę wiktorii wiedeńskiej. Król Jan trzykrotnie jadąc do Grodna zatrzymywał się w Płonce. Bardzo upodobał sobie to sanktuarium. Zawsze nocował na plebanii, świtę umieszczając w namiotach. Ksiądz Władysław Grodzki żartem rzucił kiedyś z ambony myśl, żeby właśnie w Płonce szczególniej uczcić zwycięstwo wiedeńskie, może pomnikiem króla. O dziwo żart chwycił, myśl dojrzała i na kilka miesięcy przed rocznicą zaczęły się przygotowania.

Ksiądz znalazł kilku szalonych rzeźbiarzy, którzy w szybkim tempie podjęli się wykonać rzeźbę. Prawdziwe problemy zaczęły się w momencie ustalenia miejsca na pomnik. Władze gminy okazały się bezradne. Komitet Wojewódzki PZPR w Białymstoku poparł wprawdzie niezwykły projekt księdza, ale sprawa trafiła też do Warszawy.

W Płonce zjawili się funkcjonariusze MSW: znani skądinąd Piotrowski i Chmielewski. Przesłuchiwała też proboszcza Służba Bezpieczeństwa i przedstawicieli prokuratury. Pytano — skąd ksiądz ma tyle pieniędzy? Grożono aresztowaniem i rewizją. Proboszcz wykazał swą niewinność.

Dopiął swego. 70 tysięcy ludzi brało udział w odsłonięciu pomnika. Dużo kłopotów było z napisami. Niebezpieczne wydały się wówczas słowa o „Pani Płonkowskiej", a nawet „Ziemi Płonkowskiej". Napisy zagipsowano teraz gips się wykrusza. Uroczystość otworzyła msza, po jej zakończeniu zjawili się przedstawiciele władz, nawet ministerstw.

Kulminacją przywracania kultu Matki Bożej Płonkowskiej była w 1985 roku koronacja obrazu i nadanie tytułu „Królowej Młodzieży". W uroczystości wzięli udział m.in. Prymas Józef Glemp, arcybiskup Henryk Gulbinowicz i ćwierć miliona wiernych.

Taki kościół i taki obraz zbeszcześcili złodzieje. Milicja prowadzi dochodzenie. Warto się zastanowić nad kryzysem moralnym, który doprowadził do tego świętokradztwa.

MACIEJ GRYGUĆ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

licji czy wojska nie uwzględnia się bowiem wszystkich składników: ekwiwalentów za umundurowanie, wyżywienie, za remont mieszkania.

— Od lipca czekam na odpowiedź, co kształtuje taką praktykę, jakie akty normatywne? Ja się nie odczepię.

pisz do samego diabła

Załatw. Za bałamutne prawa, bałaganiarskie urzędy, aroganckie instytucje. Daleko nam do cywilizowanej biurokracji. Panuje totalny bałagan. Najbardziej podstawowy system rozpatrywania skarg jest nieskuteczny, biurokratyczny w najgorszym tego słowa znaczeniu. Zamiast rozładowywać konflikty, rodzi frustrację i społeczną agresję.

Przykład. Edmund R. dochodził swoich praw przed Urzędem Miasta Łodzi. A ponieważ trwało to bardzo długo, wysłał skargę na opieszałość urzędników do Kancelarii Rady Państwa. Po pewnym czasie otrzymał odpowiedź, że jego sygnał został przesłany do... Urzędu Miasta i stamtąd otrzyma wiążącą odpowiedź. Otrzymał: że jego ponaglenie wysłano do urzędu w dzielnicy, gdzie toczy się jego sprawa.

Błędne koło, z którego obywatel nie ma wyjścia. Urzędnicy, na których skarżą się petenci, stają się niejako sami dla siebie sędziami. I śmieją się. „Może pan pisać do samego diabła, a i tak skarga wpłynie do mnie, a ja tego nie załatwię" — powiedziała urzędniczka Edmundowi R.

Rzecznik piętnuje tutaj wadliwość uregulowań prawnych, brak rzetelnego informowania obywatela. Pokazuje też, jak skutecznie wyeliminować metodę bumerangu. To przecież organy wyższego stopnia winny rozpatrywać zarzuty, dotyczące działalności urzędników. Podpowiada, jak usprawnić system prawnego pouczenia petenta. Obszerne wystąpienia w tej kwesti prof. Łętowska wysłała do Sejmu, poszczególnych ministerstw, prezesów centralnych urzędów. W sumie 22 pisma.

Czy coś zmienią? Jest nieustępliwa.

co na to Trybunał?

Są racje oczywiste, stoi za nimi prawo. Ale nie wszystkie mają tak jednoznaczną wymowę. Bywa, że i rzecznik ma wątpliwości, jaką należy stosować wykładnię tego prawa. Rozstrzyga je Trybunał Konstytucyjny.

Spór, dotyczący mieszkań zakładowych. Objęto tą kategorią mieszkania kwaterunkowe, zasiedlone przez osoby wskazane przez zakład pracy. Kiedy lokale te zostały zakwalifikowane jako zakładowe, lokatorzy (nieraz już drugie pokolenie lub zupełnie ktoś obcy, na zasadzie zamiany) — musieli wyrazić zgodę na lokum zamienne lub płacić wielokrotnie podwyższony czynsz.

Prof. Łętowska uznała takie rozwiązanie za wysoce krzywdzące. Istnieje bowiem status praw nabytych. Czy mieszkanie zamienne (zazwyczaj gorsze) może być rekompensatą własności osobistej, w którą włożono pewne nakłady? Czym zawinili ci ludzie, że teraz, na przykład po dwudziestu latach, mają być wykwaterowani?

Trybunał Konstytucyjny uznał za słuszny ten punkt widzenia. Wątpliwości zostały w tym wypadku rozstrzygnięte na korzyść obywateli.

Inny przykład. Majowa amnestia, obejmująca osoby skazane z przyczyn politycznych, objęła także milicjantów, którzy zbyt gorliwie przeciwdziałali demonstracjom. Słusznie objęła. Rzecznik ma wątpliwości innego rodzaju: — A gdy dochodzi do występku po demonstracji, np. w milicyjnej karetce lub na posterunku? Czy wtedy także powinna być zastosowana amnestia? Uważa, że nie.

Jakie stanowisko zajmie Trybunał?

renta: 500 zł

Matka ginie w wypadku samochodowym. Osieroca troje nieletnich dzieci. PZU na mocy wyroku sądu z 1981 roku wypłaca dzieciom po 1000 zł (!) miesięcznie.

W innym wypadku ginie syn. Matce zasądzono rentę w wysokości 500 zł (rok 1974). Przez piętnaście lat staruszka otrzymuje taką kwotę.

Następna sprawa: w wyniku czołowego zderzenia samochodów Adam R. doznaje licznych obrażeń. Sąd Wojewódzki zasądził na jego rzecz rentę 13 083 zł (wypadek miał miejsce w 1982 roku — wyrok zapadł w 1985 roku). Adam R. obecnie ma 80 lat...

Takich „głodowych spraw" jest wiele. Ci ludzie, dopóki mogli, jakoś sobie radzili. Teraz (starzy i chorzy), przy obecnych cenach, uznali, że tylko rzecznik może im pomóc. Ze swoimi rentami, dodatkowo pokrzywdzeni przez los (utrata bliskich w tragicznych okolicznościach, utrata zdrowia) poczuli się na marginesie wszelkich praw.

Mogli dochodzić nowych naliczeń na drodze sądowej. Ale najczęściej albo o tym nie wiedzieli, albo też było to dla nich zbyt trudne i kosztowne. W tym wypadku, pomimo iż nie wykorzystano prawnej drogi dochodzenia roszczeń, włączyła się prof. Ewa Łętowska. Sprawa jest na swój sposób absurdalna. PZU nie urealnia wysokości rent, chociaż dawno już straciły swój sens gospodarczy. Za 500 zł dzisiaj nie można kupić nawet bochenka chleba.

Wykorzystywanie nieświadomości prawnej osób, które przyjmują takie grosze bez skargi, narusza zasady sprawiedliwości społecznej. Rzecznik podniósł alarm. Doprowadził do urealnienia świadczeń i odszkodowań. I tak na przykład Adam R. od maja otrzymuje 22 500 zł (przy wzroście 10,5 proc. renty rocznie).

Naruszenia zasady współżycia społecznego rzecznik dopatrzył się także w innej sprawie. Nie tak typowej. I po raz pierwszy wystąpił po stronie Skarbu Państwa przeciwko obywatelowi.

Spór dotyczył budynku na wsi. Było to mienie Żyda, który zginął w czasie wojny. Upomniała się o nie osoba prywatna. I chociaż na ogół w takich wypadkach, gdy brak wyraźnie określonych spadkobierców, sąd przydziela mienie Skarbowi Państwa, w tym wypadku przyznał je konkretnemu obywatelowi.

Prof. Łętowska wniosła o rewizję nadzwyczajną tego wyroku. W tym budynku mieści się bowiem szkoła, sklep — skupiają się życiowe interesy wiejskiej społeczności. Dom winien zatem znaleźć się w gestii państwowych posiadłości.

Czy Sąd Najwyższy podzieli to zdanie? Wieś i rzecznik czekają na odpowiedź. Czeka też nowy właściciel budynku.

rzecznik nie pomoże

— Czy w nowej rzeczywistości wpływają sprawy od „tamtej" strony? — padło pytanie któregoś z dziennikarzy.

— Jeszcze za wcześnie. Ale pojedyńcze tak. Tyle że piszący już nie powołują się na „umacnianie władzy ludowej". Natomiast w ponagleniach stosują określony styl, znany z poprzedniego okresu.

Jeszcze w grudniu 1987 do rzecznika napisał 87-letni Czesław M. Wiele miejsca poświęcił swoim konfliktom z organizacją partyjną, której był członkiem.

„Przeczytałam, co Pan pisze, zastanowiłam się — przecież Pan krytykuje nie konkretne zdarzenie, jakieś zaniedbanie indywidualnego funkcjonariusza. Pana zgeneralizowana krytyka kieruje się przeciwko biegowi historii (prawda, że nie zawsze najszczęśliwszemu)... Nie mogę pomóc człowiekowi, któremu dokucza myśl, że obrał złą drogę życiową — tu nie pomoże żaden urząd, żaden rzecznik."

To fragment pisma prof. Łętowskiej do Czesława M. Nie zadowoliło go. Następny list wysłał do „Gazety Wyborczej". Wydrukowano bez komentarza.

W toku znajduje się kilkanaście spraw o rehabilitację. Człowiek został skazany za założenie tajnej organizacji. Po latach domaga się uniewinnienia. Ale on rzeczywiście założył antypaństwową organizację. — Może dzisiaj byłby to śmieszny zarzut. Lecz w tamtej rzeczywistości — nie. I ja tego nie zmienię.

Inny napisał wiersze o wypadkach poznańskich. Wyrok. Zasądzono też przepadek „dowodów rzeczowych". Mało tego. Zniszczono te wiersze. Dzisiaj, po trzydziestu latach, nie można się na nich oprzeć w procesie rehabilitacyjnym. Co można zrobić? Wystąpić do ministra sprawiedliwości, by nie niszczono dowodów istotnych dla sprawy. I to wszystko.

— Może jestem złym rzecznikiem, ale taki jest system.

I bardzo wiele jeszcze trzeba zrobić, by kraj ten stał się państwem prawnym.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Reprod. STANISŁAW ZESZUT

Prof. Ewa Łętowska: „Może jestem złym rzecznikiem, ale taki jest system".

ROBIĘ SWOJE

CIĄG DALSZY ZE STR. 6

SMUTEK PROWINCJI

„W kinie nie ma filmów wyższego lotu, a jak są, to za mało ludzi na widowni i skracają projekcję. Marną działalność prowadzi dom kultury. Mimo to jest tam kilkoro zapalonych ludzi, nie związanych na stałe z tą placówką: uczniów bawiących się w teatr. Niestety, oni nie są w stanie zapełnić całego programu kulturalnego. Wszelkie próby jakiegoś kulturalnego rozruszania Kolna kończą się niepowodzeniem. Kilka lat temu doktor Brodzicki starał się coś u nas zrobić, m.in. organizował wieczory poetycko-muzyczne. Za pierwszym razem przyszło sporo ludzi, za drugim — mniej i idea upadła."

„Nie widzę dobrych stron w tym mieście. Mieszkam tu od dziesięciu lat i chętnie bym się wyprowadził. Znienawidziłem Kolno doszczętne. Ogólny bałagan, donosicielstwo, nienawiść. Dno!"

WYDARZENIE ROKU

„Żyję tu od kilkunastu lat i nie pamiętam żadnych ważnych wydarzeń, chyba że napady na kioskarzy."

„Legendarne już morderstwo pod mostem."

„Według mnie ważnym wydarzeniem dla Kolna było oddanie do użytku dworca PKS i kilku bloków mieszkalnych."

„Kolejne kradzieże i morderstwo. (Ach! Ile było dyskusji i obrzydliwej ciekawości!)"

„Festyn przedwyborczy."

„Otwarcie kantoru wymiany dewiz."

„Majowy turniej miast."

„Majowe spotkanie z Dominikiem Jastrzębskim."

„Zakończenie kilkunastoletniej budowy dworca PKS."

„Wojewódzka inauguracja sezonu kultury fizycznej i sportu. Przez cały dzień odbywały się na stadionie ciekawe imprezy, ściągające naprawdę wielkie tłumy. Był to okres przedwyborczy, więc zjawili się też kandydaci na posłów i senatorów."

„Turniej miast. Coś się wtedy działo. Można było pobawić się i posłuchać kandydatów na posłów i senatorów."

„Chyba włamania do dziewięciu sklepów na raz i oddanie do użytku bloku, który miał być gotowy rok temu."

„Tu nic się nie dzieje poza otwieraniem coraz to nowych prywatnych sklepów z bublami."

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

„Jerzy Jadczak, dyrektor szpitala."

„Rafał Pikuliński. Buduje ogromny dom. Podobno ma otworzyć jakąś ciekawą firmę, na którą wszyscy czekają z niecierpliwością i nadzieją, że może w końcu..."

„Państwo Lemańscy — obiekt plotek i licznych dyskusji."

„Pod względem negatywnym najbardziej znaną osobą w Kolnie był zabójca Joli."

„Nie ma u nas człowieka na miarę nowych czasów. Wszyscy siedzą w starych skorupach (prezesi, dyrektorzy itp.). Czasem tylko stać kogoś na jakiś nowoczesny gest, ale rzadko.

Sama funkcja nie nadaje wielkości. Cóż, skorupa, skorupiątko skorumpowane."

„Pan Jakubowski. Ma najlepsze lody w Kolnie."

„Najbardziej znaną postacią stał się teraz właściciel jedynego kantoru wymiany walut, pan Wieczorek."

„Według mnie tą osobą jest doktor (nazwisko do wiadomości redakcji). Można załatwić u niego fałszywe zwolnienie."

„Znanych osobistości, przede wszystkim z negatywnej strony, jest wiele. Od urzędnika po pospolitego opryszka."

„Pewien ginekolog, który leczy za łapówki."

„Pan Szumowski, właściciel sklepu z upominkami."

Zebrała
GABRIELA SZCZĘSNA

Opinie

penetracja

SENATOR W ROLI MEDIATORA

ZAKĄTEK SPRZECZNYCH INTERESOW

W końcu maja tego roku na terenie przyległym do ogródków działkowych obok fortów w Piątnicy pojawiły się maszyny budowlane i zbiorniki na cement; przystąpiono do prac niwelacyjnych. Teren ów, będący własnością Skarbu Państwa, został właśnie przez Urząd Gminy w Piątnicy wydzierżawiony prywatnemu przedsiębiorcy, Adamowi Gołębiowskiemu, który zaczął na nim budować zakład prefabrykacji elementów budowlanych. Projekt techniczny inwestycji pozytywnie zaopiniował m.in. Wydział Ochrony Środowiska UW, wojewódzki inspektor sanitarny oraz wojewódzki konserwator zabytków. Pozwolenie, wydane na tej podstawie przez Wydział Budownictwa Urzędu Gminy w Piątnicy, opiewa na lat 12 i dotyczy budowy „nietrwałych" obiektów: hali betoniarni, ślusarni, stolarni, magazynu, kotłowni c.o. i budynku socjalnego.

Działkowcy zaczęli protestować. Napisali do Urzędu Gminy, Wojewódzkiego Zarządu Polskiego Związku Działkowców i paru innych. kompetentnych instytucji: *„Takie usytuowanie zakładu betoniarskiego jest sprzeczne z zasadami ochrony środowiska. Unoszący się w czasie produkcji pył z cementu osiadać będzie na roślinach; zakład wprowadzi nieustanny hałas do miejsca wypoczynku..."*. Jednocześnie delegacja działkowców udała się do naczelnika.

Sytuacja prawna użytkowników ogródków działkowych „Forty I" nie była wówczas (i nie jest do dziś) wcale tak klarowna, jakby sobie tego oni życzyli. Onegdaj teren przy fortach podlegał władzom wojskowym, później przekazano go Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu, a następnie, decyzją wojewody białostockiego, Białostockiemu Przedsiębiorstwu Produkcji Pomocniczej. Ta ostatnia firma „gospodarowała" tak intensywnie, że zdewastowała całą północną część umocnień. Sprawa trafiła do sądu. Jakiś kierownik dostał parę lat odsiadki, a teren wrócił do ŁPB. W 1977 r. ŁPB wystąpiła do Urzędu Gminy o zwolnienie zniszczonych, leżących odłogiem gruntów, z płacenia podatków i przeznaczenie ich pod ogródki działkowe. Naczelnik wyraził zgodę. Szczęśliwi posiadacze nowych działek zabrali się do oczyszczania ziemi z kamieni i gruzów, zapisali się też do Polskiego Związku Działkowców w Łomży, który od tego momentu przejął nad nimi całkowitą pieczę.

— Przez dziesięć ostatnich lat — mówi Teresa Różycka — systematycznie płaciliśmy do Wojewódzkiego Zarządu regulaminowe składki. Byliśmy pewni, że wszystko jest w porządku. Dopiero teraz, w związku z konfliktem, dowiedzieliśmy się, że PZD nie załatwił do końca przejęcia tego terenu i formalnie nasze działki ciągle jeszcze należą do gminy.

Należą, ale gmina nie ma z nich żadnego pożytku. Tak przynajmniej do niedawna twierdził naczelnik. Zakład pana Gołębiowskiego, według ustaleń z początku roku, przynosiłby gminie 8 mln zł podatku. Przede wszystkim jednak na rynek łomżyński trafiłoby sporo deficytowych materiałów budowlanych... Problem uciążliwości betoniarni zamierzano rozwiązać poprzez zadrzewienie części posesji oraz postawienie od strony ogródków działkowych szczelnego płotu.

— Drzewa rosną długo — ripostowali działkowcy i nie ustawali w dążeniu do unieważnienia pozwolenia lub choćby wstrzymania, do czasu wyjaśnienia sprawy, prac budowlanych. Pisali, chodzili do różnych, nie tylko wojewódzkich, instytucji.

Upór czasem czyni cuda. Zabiegi działkowców poparł architekt wojewódzki, który stwierdził, iż działka, na której ma być wybudowany zakład betoniarski, częściowo należy do *„zespołu zabytkowego Forty"*, częściowo zaś, uchwałą GRN w Piątnicy z 27 kwietnia 82 r., przeznaczona została pod ogródki działkowe, zatem decyzja Urzędu Gminy jest nieprawna, gdyż *„w sposób istotny narusza obowiązujący plan zagospodarowania przestrzennego gminy Piątnica"*. Nieoczekiwanie zmienił zdanie także konserwator zabytków, wydając nakaz wstrzymania robót ziemnych na terenie ochrony konserwatorskiej, a Wydział Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego, wobec *„nieprzeprowadzenia przez Urząd Gminy w Piątnicy postępowania lokalizacyjnego"* oraz *„pominięcia jako strony w postępowaniu administracyjnym Zarządu Pracowniczych Ogródków Działkowych Forty I"*, uznał ostatecznie kontrowersyjne postanowienie za nieważne.

Tymczasem w pobliżu ogródków zdążyła już wyrosnąć sterta bloczków betonowych i gazobetonowych, stali zbrojeniowej, papy, pojawiła się stalowa konstrukcja hali i barakowóz dla pracowników. Interweniującym w Urzędzie Gminy i Urzędzie Wojewódzkim działkowcom odpowiadano, że inwestor nie kontynuuje budowy, natomiast gromadzenia materiałów nikt mu nie może zabronić, ponieważ nadal jest dzierżawcą działki przeznaczonej pod budowę zakładu. Przy okazji dowiedzieli się także, że Urząd Gminy przygotowuje zmianę w planie zagospodarowania przestrzennego.

20 września Adam Gołębiowski otrzymał nowe pozwolenie na budowę i prace przy kopaniu fundamentów ruszyły pełną parą. Tym razem jednak reakcja władz wojewódzkich była bardziej zdecydowana. 6 października architekt wojewódzki zwrócił się do naczelnika Gałązki o natychmiastowe wstrzymanie robót, a następnego dnia specjalna komisja z udziałem dyrektora Wydziału Budownictwa UW odwiedziła miejsce budowy. Przekonawszy się, że prace nie ustały, poinformowano operatora koparki i dwóch pracowników, że ich pracodawca nie posiada prawomocnej decyzji, wobec czego to, co robią, jest przestępstwem. Groźba poskutkowała. Problem jednak w dalszym ciągu pozostał nie rozwiązany. Naczelnik niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że nieprzejednana postawa działkowców nie przyspieszy formalnego przekazania ogródków Zarządowi PZD. Działkowcy nie zamierzali wycofać się z raz obranej drogi.

19 października z inicjatywy senatora Ziemi Łomżyńskiej Lecha Kozioła, do którego działkowcy zwrócili się o pomoc jeszcze w sierpniu, doszło do spotkania przedstawicieli wszystkich zainteresowanych stron.

Podczas tego spotkania Adam Gołębiowski oznajmił, iż rezygnuje z produkcji, zależy mu jednak na postawieniu budynków magazynowych i socjalnych, gdyż bardzo już zaangażował się w tę inwestycję finansowo. Zakład produkcyjny mógłby wybudować np. w Łomży, ale siedzibą jego firmy byłaby Piątnica; podatki wpływałyby do kasy gminy. Na zastrzeżenie konserwatora zabytków oraz przedstawicieli architekta wojewódzkiego i Wydziału Ochrony Środowiska UW, że zaprojektowane budynki nie pasują kubaturowo i architektonicznie do otoczenia, wyraził gotowość zlecenia nowego projektu, który odpowiadałby wszystkim wymogom.

Andrzej Dobrowolski, reprezentant działkowców stwierdził, iż Zarząd PZD nie zgadza się na lokalizację w pobliżu ogródków jakichkolwiek obiektów...

— Byłyby to w przyszłości wspaniałe tereny rekreacyjne — argumentował — z których mogliby korzystać także działkowcy.

Na taką propozycję zmiękła nawet Wiesława Szymańska, a Beata Pietrzak z Wojewódzkiego Zarządu PZD powiedziała: — Zdecydowana byłam wprawdzie popierać bez zastrzeżeń stanowisko działkowców, ale w takiej sytuacji uważam, że powinniśmy iść na kompromis.

Pozostali przedstawiciele działkowców milczeli. Nazajutrz okazało się, że nie było to bynajmniej milczenie przyzwalające. Wiesława Szymańska zaś stwierdziła, że uległa sugestii. Działka pana Gołębiowskiego znajduje się bowiem w strefie ścisłej ochrony konserwatorskiej, wobec czego nie ma mowy o wznoszeniu tam jakichkolwiek budynków.

Działkowcy są rozczarowani postawą senatora Kozioła. — To, co nam zaproponowano — powiedział Andrzej Męczkowski — to nie żaden kompromis, tylko zmiana szyldu na zakładzie pana Gołębiowskiego. Mamy niezbite dowody, że nie dotrzyma on żadnej umowy i gdy tylko wybuduje te rzekome magazyny, zaraz podejmie w nich produkcję. Cały czas przecież usiłował nas zwodzić. Czym innym była np. ostatnia decyzja Urzędu Gminy, w której pozwalano mu budować „nietrwałą" halę betoniarni, zastrzegając jednocześnie, by nie podejmował takiej produkcji...?

Zamierzają dalej dochodzić swego, czyli dążyć do całkowitego wyrugowania Gołębiowskiego z Piątnicy. I to nie z egoistycznych, jak zapewniają, grupowych pobudek (w pierwotnym planie zagospodarowania przestrzennego teren po bazie ŁPB przewidziany był także pod ogródki działkowe), lecz ogólnospołecznych — chcą uratować forty od dalszej degradacji.

Senator Lech Kozioł wydaje się tą ich wolą zdegustowany. Rzeczowe dyskusje, konkretne ustalenia, przegrały z podejrzliwością. — Tylko pozornie — mówi — mamy tu do czynienia z jednym konfliktem: między prywatnym interesem pana Gołębiowskiego i społecznym — grupy działkowców. W istocie rzeczy interes działkowców jest przeciwstawiony także bardzo ważnemu, społecznemu interesowi gminy i województwa. Dlatego najlepszym wyjściem wydaje się kompromis.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

— Forty — poparła go Wiesława Szymańska z Biura Badań i Dokumentacji Zabytków — są prawdziwym unikatem, należy je chronić. Tak wiele zabytków już zniszczyliśmy przez własną głupotę.

W opracowaniu dotyczącym możliwości uporządkowania fortów i przyległych terenów Krzysztof Rudziński pisał m.in.: *„Wewnątrz wyznaczonej strefy dopuszcza się zagospodarowanie w formie zieleni niskiej. Tereny sąsiadujące z wyznaczoną strefą postuluje się wykorzystać jako obszary rolnicze, co jest zgodne z planem zagospodarowania przestrzennego"*. Cóż z tego, skoro na realizację ambitnych zamierzeń nie było i nie ma pieniędzy.

Miałby je Adam Gołębiowski. Zadeklarował zresztą natychmiast 20 mln zł na rekultywację całego terenu zajmowanego onegdaj przez ŁPB: rozebranie starych budynków, rekonstrukcję zniszczonego „wału szyjkowego", stworzenie pasa zieleni, wybudowanie kortów, a może nawet jakiegoś zaplecza gastronomicznego.

KRÓTKI DLA MIŁOŚNIKÓW

DNIK U A'LA ŁOMŻA

DYSKRETNY UROK TANDETY

Należy zaopatrzyć się w wypchany portfel i dwa bilety autobusowe. Kolejnym krokiem jest załatwienie zwolnienia — czyli pójście na chorobowe we wtorek lub piątek. W tychże dniach, o dziewiątej rano, bierzemy dużą torbę, może być plastykowa reklamówka „Polish kielbasa, Brooklyn, N Y" i wsiadamy do autobusu nr 10. Można skorzystać z własnego samochodu, ale uwaga na dziury w jezdni. Wysiadamy przed pętlą autobusową i... znajdujemy się w największym sklepie Łomży. Jest wszystko. Nie dajmy się zmamić pierwszym nagabującym, którzy próbują nam sprzedać telewizor, pralkę automatyczną lub autentyczny dywan perski produkcji belgijskiej. Najpierw należy cały bazar (pardon, targowicę miejską) przejść i zorientować się w sytuacji.

Zaczynamy zakupy od drobnych rzeczy, żeby było nam lżej nosić. Biustonosze z Rosji — można przebierać, macać, przymierzać na gruby sweter. Dolne niewymowne i rajstopy znajdujemy w lepszym stanie (opakowane fabrycznie). Wydajemy pierwsze 15 tys. na bieliznę i czarne rajstopy (koniecznie z kokardką lub kwiatkiem). Teraz szukamy spódnicy. Obowiązuje dżins, długość przed kolana, z tyłu zielona kokardka (to już druga w naszym zestawie). Spódnicę fundujemy sobie za 60—70 tys. zł. Uwaga! Przełom w swetrach. Niemodne bluzki w róże (w zestawieniach róż — czerń, zieleń — czerń) możemy kupić teściowej (jedyne 50 tys.). Dla nas najmodniejsze są pastelowe swetry z kołnierzykiem polo. Wyglądamy słodko i niewinnie w delikatnych żółciach i niebieskościach. Takie swetry (a' 100—110 tys. zł) idą jak woda — więc trzeba się starać, żeby zdobyć swój rozmiar. Jeśli chcemy tak elegancko ubrane przyjąć gości w domu, kupujemy czarne klapki bogato haftowane złotą nitką. Klapki warte grzechu, bo aż z Egiptu, za 45 tys. Radzę dokupić jeszcze skórzane pufy ze wschodnim ornamentem (będą pasowały).

Teraz trzeba pomyśleć, że zima przed nami. Potrzebne jest nam jakieś okrycie wierzchnie. Jeśli chcemy być eleganckie do końca — kupujemy futro. Wybór należy do nas. Najwyższą cenę osiągają jenoty (700 dolarów), ale można taniej. Karakuły prezentowane przez wiejską babinę w podniszczonym prochowcu, warte są tylko 500 papierów. Dużym zainteresowaniem cieszą się kurtki z lisów (dostępne za 300—400 dolarów). Jeśli dysponujemy mniejszą gotówką, możemy kupić kożuch za 700—800 tys. zł. Sprzedający poleca nam wybór jasnego koloru skóry („Co roku to inny, coraz bardziej ciemny, a jak pani do gnoju w nim nie będziesz chodzić, to na dziesięć lat starczy"). Fakt, do pracy wygodniejsze są kurtki dżinsowe. Wersja zimowa, z podpinką, kosztuje 160—180 tys. zł (cena proporcjonalna do długości).

Z butami na targu jest problem. Wybór niewielki, ale można znaleźć import od sąsiadów: np. szare kozaki z fabryki „Krasnyj Oktiabr" w Witebsku. Możemy kupić obuwie sportowe, kapcie, kozaki i lakierki („Za małe? Mierz pani — przecież nogi masz ze sobą"). Uwaga! Należy zażądać kawałka gazety do postawienia bosej stopy.

Jeszcze trzeba wrzucić do torby kilka drobiazgów — cienie do oczu (25—30 tys.) i kokardę koronkową do włosów (5 tys.). Szyję okręcamy czerwonym ewentualnie żółtym szalikiem z napisem „Puma" (15 tys.).

Jeżeli towarzyszy nam mąż — robimy szybkie zakupy dla niego. Najmodniejsze spodnie w odcieniach spranej szarości są po 110—120 tys. zł. Kupujemy do tego białą jedwabną koszulę z metką „King Charles" (tylko 50 tys. zł). W swetrach męskich nic nie drgnęło. Najlepsze są we wzory biało-czarno-szare; ubarwić je może dyskretny napis „Kappa" lub „Lacosta" (80—100 tys. zł). Kurtkę kupujemy oczywiście dżinsową, na głowę, jeśli mąż tradycjonalista, czapkę ortalionową z daszkiem (15 tys. zł). W przypadku małżonka-sportowca wystarczy szalik „Pumy" (sugeruje się kolor przeciwny do naszego szalika). Jeśli zechce uprawiać jogging, trzeba go ubrać w tureckie dresy niemieckiej firmy „Adidas" (160 tys. zł). Możemy zaoszczędzić kupując dresy z napisem „American Express" i wtedy płacimy tylko 60 tys. zł.

Latorośl ubieramy w dżins haftowany. Na zestaw spódniczka ewentualnie spodnie plus kurtka wydajemy 80 tys. zł, drugie tyle dodajemy na buty z paczki od cioci z Ameryki.

Mąż, jeżeli ma gest, przy wyjściu kupuje nam pierścionek (gram radzieckiego złota kosztuje 70 tys.). Ekspozycja biżuterii mieści się na spracowanych rękach handlarzy z zaprzyjaźnionym krajem.

Wychodzimy przerażeni wizją co będzie, jeśli zabraknie towarów w tym sklepie. Co drugi sprzedawca upewnia nas, że to ostatni sweter, spodnie, bo nie opłaca się jeździć do: Turcji, Rosji, NRD... Cła wysokie, wycieczki drogie, dolar stoi nisko. Wsiadamy w futrze, do malucha i wracamy do video, pokojów wyłożonych boazerią i tapetą. To, że sąsiadka ma taką samą spódnicę, a koleżanka z biura paraduje w takim jak nasz czarnym, gniecionym płaszczu z zielonymi mankietami — zupełnie nam nie przeszkadza.

ANEKS DO PORADNIKA

Na ulicach Łomży, choć kolorowo, jest sztampowo i nudno. Rzadko można spotkać oryginalnie ubraną dziewczynę czy chłopaka. W tłumie wyróżniają się młodzi ludzie należący do subkultury „New wave". Punki, skiny, metalowcy drażnią swoją innością. Ubierają się na czarno, w skórzane kurtki, noszą ciężkie buty. W tej czerni kolorowym akcentem są sznurowadła, których kolor sygnalizuje przynależność do danej grupy. Ich sposób ubierania jest manifestacją poglądów na życie i stosunku (często wrogiego) do otoczenia.

Dziewczyny z III klasy łomżyńskiego ogólniaka podzieliły swoich rówieśników na trzy grupy: dyskomanów, którzy postępują według wskazówek naszego poradnika; ludzi spod znaku „new wave" i typ pośredni. Ta ostatnia grupa to „ludzie normalni", którzy połączyli kilka stylów. Można tam zauważyć motywy mody hippisów (rzemyki, koraliki, amulety) pomieszane z ubraniem trampa (duże kraciaste koszule flanelowe, czarne spódnice, pionierki). Ubierają się na luzie, w rzeczy obszerne w kolorach ekologicznych: zielenie, szarości i brązy. Jeśli makijaż, to dyskretny. Są to dziewczyny, które dziergają na drutach, przerabiają koszule dziadka, próbują znaleźć swój styl.

Szkoda, że jest ich tak mało. Przecież coraz więcej osób ogląda przekazy satelitarne, nawet dziennik telewizyjny pokazuje nam kreacje Pierre Cardina czy Soni Rykiel. My najwyżej chwilę powzdychamy a w kolejny wtorek czy piątek biegniemy na targ wydać duże pieniądze na turecką podrabianą tandetę. To, czego nikt w cywilizowanym świecie nie założy na siebie, u nas jest szczytem marzeń i wyznacznikiem luksusu. Zdaniem socjologów ubieranie się drogo, co nie oznacza gustownie, jest cechą biednych społeczeństw. Większości ludzi nie stać na kosztowne hobby — takie jak zwiedzanie świata czy zbieranie starej porcelany. Nie ma wykształconej kultury ciekawego spędzania wolnego czasu.

U nas dobrze jest, gdy pieniądze widać na osobie. Gdzie ten dyskretny urok bogactwa?

JOANNA GOSPODARCZYK

spięcia

Urząd Wojewódzki ogłosił konkurs na wakujące stanowisko dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki. Ze źródeł UW, nieźle zazwyczaj poinformowanych, dowiedzieliśmy się, że dotąd zgłosił się tylko jeden kandydat. Jest nim obywatel, który parę lat kierował ośrodkiem kultury w byłym mieście powiatowym, działalnością kulturalno-oświatową akurat się nie wyróżniając, a ostatecznie nawet musiał z tamtego stołka odejść. Jeżeli i tym razem zwycięży zasada, że kto nie sprawdził się na dole, dostaje kopa w górę, w krótkim czasie możemy mieć swego człowieka w Ministerstwie Kultury.

●

Wierni ze Śniadowa zobowiązani są do ponoszenia określonych świadczeń, w naturze i mamonie, na rzecz parafii. Niedawno wobec dłużnika, który przekroczył ustalony termin uregulowania należności o siedem dni, proboszcz zastosował pierwszy stopień nacisku: ogłosił jego nazwisko publicznie w czasie niedzielnego nabożeństwa. Jeszcze skuteczniejsze mogłoby być przytroczenie do pręgierza: wierni po modlitwie „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy" mogliby na własne oczy obejrzeć sobie heretyka.

●

Handel nadal jest przysłowiowym chłopcem do bicia, ale też najczęściej sam wystawia tyłek. Oto w pawilonie spożywczym w Szepietowie personel bez żenady eksponuje rozłażące się już śledzie; oto w spożywczym na rogu ul. Wiejskiej i Pięknej w Łomży karteczka z ceną cytryn eksponowana była wśród zgniłych owoców. Reklama dźwignią reklamacji?

●

W sierpniu rolnicy sprzedawali pszenicę po 17 800 złotych za kwintal. Cena otrąb, które należały im się za zdane zboże, wynosiła wówczas 6 400 złotych. We wrześniu PZZ-y podwyższyły cenę paszy do 11 400 i muszą ją płacić również ci, którzy nie nabyli jej w sierpniu z powodu braku.

●

Oto fragmenty wykładu prodziekana łomżyńskiego Wydziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie na temat: „Przesłanki powstania II Rzeczypospolitej": „Temat ten wraca jak bumerang wśród wielu polityków", „Społeczeństwo wyssało z piersi matki, że tak powiem, odpowiedź na pytanie: Kto ty jesteś — Polak mały", „Matka Polka wpajała przez kilka pokoleń język polski". Ciekawe, czy prodziekana w czasie wpajania bolał paluszek czy też główka.

●

Rankiem 27 października Czytelniczka z Łomży kupiła w „samie" przy ul. Bernatowicza bułki po 87 złotych sztuka! Cena zszokowała ją na tyle, że podczas popołudniowych zakupów w tym samym sklepie podjęła na ten temat rozmowę z innymi, zbulwersowanymi zjadaczami chleba. Wówczas przysłuchująca się ekspedientka zaczęła ich pocieszać: dzisiaj zaszła pomyłka, od jutra bułki będą po 67 złotych. Błądzić jest rzeczą ludzką. Płacić — klienta?

OBELISK PAMIĘCI

W Wysokiem Maz. w roku 1928 odsłonięto obelisk, upamiętniający śmierć 25 żołnierzy z miasta i okolicy, którzy polegli w walkach z bolszewikami w latach 1919—21. Pomnik przetrwał okupację radziecką (1939—41) i niemiecką (1941-44). W 1953 roku, na polecenie ówczesnych władz polskich, został zburzony. Część elementów zakopano w miejscu, gdzie stał, maskując je klombem. Niektóre detale wystroju, m.in. tablicę z nazwiskami żołnierzy i popiersie Józefa Piłsudskiego, ukryli i przechowali mieszkańcy Wysokiego Maz.

W roku 1981 pomnik odkopano i rozpoczęto jego rekonstrukcję. Dwa lata później został odsłonięty, ale bez popiersia Marszałka i orła w koronie, wieńczącego obelisk. Dopiero w ubiegłym roku działacze Towarzystwa Przyjaciół Wysokiego Maz. uzyskali zgodę na pełną rekonstrukcję. Za kilka dni, 11 listopada, w 71 rocznicę Niepodległości, pomnik zostanie ponownie odsłonięty, tym razem w wersji zgodnej z pierwotną. (mak)

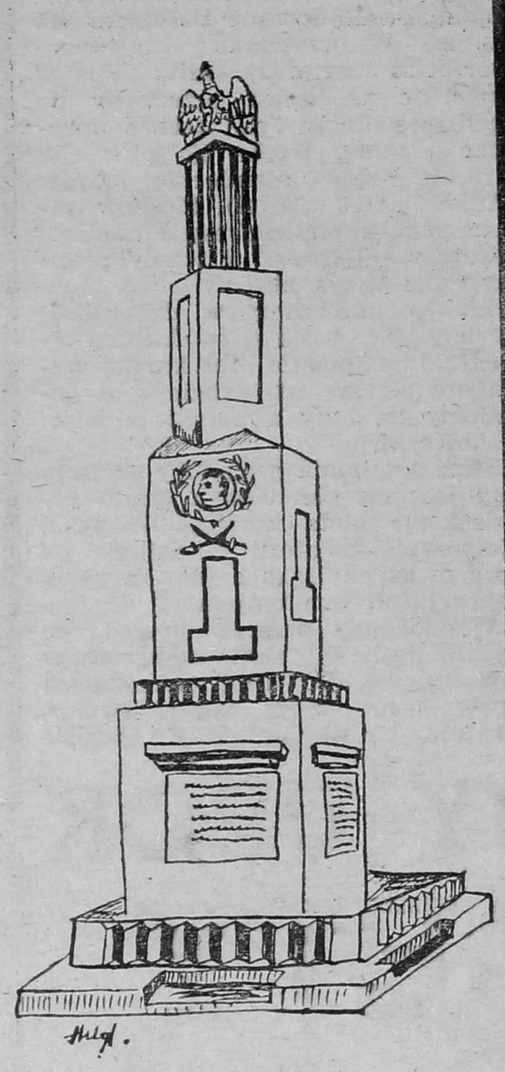

Rys. Stanisława Chylińskiego

DOWBORCZYCY

Źródła historyczne podają, że w momencie wybuchu I wojny światowej w armii rosyjskiej służyło ok. 700 tys. szeregowców i 20 tys. oficerów polskiego pochodzenia. W miarę rozwoju wydarzeń zaczęły dochodzić do głosu dążenia do wyodrębniania z szeregów rosyjskich polskiego wojska. Powstało wiele formacji, m.in. 1 Brygada Strzelców Polskich, przekształcona później w Dywizję, traktowana przez Polaków jako kuźnia kadr przyszłego wojska polskiego.

Władze rosyjskie początkowo niechętnie godziły się na te dążenia Polaków. Sytuacja zmieniła się po abdykacji cara i ustanowieniu dyktatury Kiereńskiego. W czerwcu 1917 roku odbył się w Petersburgu Zjazd Wojskowych Polaków, który powołał Wojskowy Komitet Wykonawczy. Komitet ów zwrócił się do naczelnego wodza Rosji — gen. Korniłowa, o pomoc w formowaniu wcześniej obiecanego I Korpusu Polskiego. Mimo sprzeciwu Kiereńskiego gen. Korniłow poparł Polaków, wyznaczając na dowódcę Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego.

Ośrodkiem koncentracji Korpusu był Mińsk Litewski. Armia rosyjska ogarnięta była już wówczas anarchią. Całe formacje, pod wpływem agitacji bolszewików spod znaku Lenina i Trockiego, wymawiały posłuszeństwo dowódcom. Agitatorzy szczególną uwagę zwracali na Polaków. Starali się odwieść żołnierzy polskich od tworzenia własnego wojska twierdząc, że w obliczu rewolucji sprawy narodowe tracą sens.

Jednak żołnierze polscy dawali na ogół odpór tej agitacji, kultywując tradycje patriotyczne (m.in. zaczęli używać polskich znaków i sztandarów powstańczych z 1863 r.). Po sformowaniu się trzonu Korpusu rozpoczęto regularną akcję oświatową. Umocnieniu patriotyzmu służyły m. in. obchody przypadającej w październiku 1917 roku 100 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Wykształcił się specjalny typ Polaka-dowborczyka, którego główną cnotą była niezachwiana świadomość narodowa w morzu anarchii.

Po przejęciu władzy przez Lenina i podpisaniu z Niemcami rozejmu w Brześciu (17 grudnia 1917 roku) bolszewicy postanowili zlikwidować polskie formacje. Doszło do rozbrojenia paru mniejszych oddziałów. Gen. Dowbor-Muśnicki schronił się w Dukorze, skąd kierował akcją opanowywania twierdzy w Bobrujsku. Akcja ta powiodła się — I Korpus ulokował się w Bobrujsku, ale musiał odpierać ciągłe ataki wojsk bolszewickich. Dowództwo Korpusu zaczęło pertraktować z Niemcami. Doszło do podpisania porozumienia, na mocy którego, po złożeniu przysięgi na wierność Radzie Regencyjnej, żołnierze I Korpusu mieli wkroczyć do Polski z bronią w ręku. Niemcy jednak tego porozumienia nie dotrzymali. W maju 1918 roku zmusili dowództwo Korpusu do podpisania umowy demobilizacyjnej. Korpus został rozformowany, a żołnierze bez broni odesłani do domu.

(mak)

CHŁOPAK Z KUPISK ŚWIADKIEM REWOLUCJI W PETERSBURGU

Z ZIEMI ROSYJSKIEJ DO POLSKI

PIOTR CHOINKA został powołany do armii carskiej w 1912 roku ze wsi Kupiski Nowe w guberni łomżyńskiej. Służbę wojskową odbywał w Petersburgu. W momencie wybuchu I wojny światowej został skierowany na front walk z Niemcami. Walczył pod Warszawą i Kaliszem, a następnie pod Mławą, gdzie wojska rosyjskie poniosły ciężkie straty. Na koniec trafił w rodzinne strony: w okolice Łomży i Grajewa.

W miarę upływu czasu duch walki w armii carskiej upadał. Na front zaczęły dochodzić wieści, że w Rosji wzrastają nastroje rewolucyjne. Na wschodzie w tym czasie tułało się dwa i pół miliona Polaków, oderwanych decyzją władz carskich od ziemi rodzinnej, nie licząc tysięcy żołnierzy, wcielonych przymusowo do armii rosyjskiej. Zrodziły się dążenia, by z armii rosyjskiej wyodrębnić formacje polskie.

Pierwszą próbę tworzenia takich formacji podjął gen. Szymanowski. Nie czekając na oficjalne przyzwolenie władz carskich, samorzutnie zaczął formować Brygadę Strzelców Polskich, w skład której weszły m. in. Legion Puławski oraz dwie konne sotnie. Fakt powstania Brygady został ostatecznie zalegalizowany w październiku 1915 roku. Nastąpił okres pospiesznej organizacji. Akcja, rozpoczęta w tak trudnych warunkach, wydała w przyszłości plon stokrotny, gdyż stworzyła podstawę formowania wojska polskiego w Rosji.

W końcu marca 1916 roku Brygada gotowa była do wymarszu na front. Jej dowódcą został gen. Sławoczyński. Żołnierze mieli umundurowanie rosyjskie. Jesienią 1916 roku dowództwo Brygady objął gen. Olszewski. Po 5 listopada 1916, gdy Niemcy ogłosiły formowanie 100-tysięcznej armii polskiej, Komitet Narodowy zwrócił się do rządu carskiego o przekształcenie Brygady w Korpus. Uzyskał zgodę.

Z początkiem wiosny 1917 roku Brygadę Strzelców Polskich wycofano z frontu na Ukrainę. Dowództwo objął gen. Bylewski. W czerwcu 1917 odbył się Zjazd Wojskowych Polaków w Petersburgu. Przybyło 384 delegatów. Na honorowego prezesa Zjazdu wybrano Józefa Piłsudskiego. Obrady opuściło 69 delegatów z ugrupowań lewicowych z Matuszewskim na czele. 15 czerwca 1917 do Zjazdu wpłynął sprzeciw Kiereńskiego w kwestii wyodrębnienia z armii rosyjskiej polskich formacji. Wezwał on polskch żołnierzy do wypełniania obowiązków względem Rosji.

Uczestnicy Zjazdu odwołali się do Korniłowa, dowódcy sił zbrojnych Rosji. Gen. Korniłow zaakceptował wyodrębnianie się polskich oddziałów i wyznaczył na dowódcę Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego. W tym czasie armia rosyjska była w rozkładzie.

DZIĘKI ZNAJOMOŚCI z oficerem carskim, synem ministra, Piotr Choinka został wycofany z frontu do Petersburga. Został przydzielony do obsługi telefonów w konsulacie francuskim. Petersburg był w owym czasie areną gwałtownych wydarzeń. Naocznym ich świadkiem stał się Piotr Choinka. Obserwował bezpardonowe walki uliczne, topienie przez bolszewików popów w Newie, burzenie pałaców i mordowanie urzędników. Po tygodniach walk nastały dni głodu. Ludzie wyczekiwali na chleb w długich kolejkach. Ci, co mieli broń, często używali jej do odbierania chleba bezbronnym.

Dla Polaków przebywających w Rosji nastał czas nadziei. Zaczęli się organizować. Masowo zgłaszali się pod dowództwo gen. Dowbora-Muśnickiego. Trafił tam i Piotr Choinka. Żołnierze Korpusu Polskiego otrzymali umundurowanie i wyżywienie z Francji. Dużą w tym zasługę miał gen. Jacyna, dowódca floty bałtyckiej.

Bolszewikom nie podobała się rosnąca siła Polaków. Aresztowali gen. Dowbora-Muśnickiego i uwięzili go.

Piotr Choinka (pierwszy z lewej) w towarzystwie braci i syna Mieczysława, autora tekstu (drugi z prawej). Zdjęcie z lat sześćdziesiątych.

Reprod. STANISŁAW ZESZUT

Piotr Choinka z kolegą zgłosili się na ochotnika, by go uwolnić. Po raz drugi życie polskiego generała zawisło na włosku, gdy na ulicach Petersburga napadła na niego uzbrojona grupa bolszewików i chciała utopić w Newie. Na szczęście odbili go polscy ułani. Był mocno poturbowany i ubrudzony w błocie.

Po tych utarczkach gen. Dowbor-Muśnicki zebrał swych żołnierzy i opuścił Petersburg udając się do Bobrujska, gdzie stacjonował cały Korpus Polski.

3 lutego 1918 roku Polacy zajęli twierdzę w Bobrujsku biorąc do niewoli 5 tys. jeńców. Bolszewicy przysłali delegację z żądaniem poddania się. Zebrani na placu żołnierze krzyknęli chórem: „Walczyć do ostatniej kropli krwi!". Bolszewicy rozpoczęli ostrzeliwanie twierdzy z armat. Dowborczycy jednak odparli ten atak i odpędzili bolszewików. Jednakże ich sytuacja nie była dobra. 6 maja 1918 roku do poddania się wezwali ich Niemcy. Do namysłu zostawili tylko 6 godzin. 21 maja gen. Karnicki podpisał z Niemcami umowę demobilizacyjną.

Jednak nie wszyscy żołnierze poddali się. Część Korpusu była związana walkami z bolszewikami. Wśród nich znalazł się Piotr Choinka — był w 3 pułku ułanów. Z grupą 12 ułanów po rozbiciu pułku ukrywał się w lesie. Jednak głód zmusił ich do szukania pożywienia w pobliskiej wsi. Zostali zatrzymani przez oddział bolszewików. Ci, którzy nie usłuchali wezwania „zlezaj z łoszadi", zostali zastrzeleni na miejscu. Pozostali zostali rozbrojeni. Mieli być powieszeni. Do egzekucji jednak nie doszło. Najstarszy rangą bolszewik wpadł na pomysł, by pokazać polskich ułanów w Moskwie jako groźnych kontrrewolucjonistów.

Do Moskwy dotarli po trzech dniach wędrówki bez jedzenia i picia. Popychani kolbami karabinów, szli ulicami śpiewając polskie pieśni. Następnie doprowadzeni zostali przed oblicze komisarza, który każdego po kolei pytał, dlaczego wstąpił do polskiej armii. Piotr Choinka udał, że jest „niegramotny", że nic nie rozumie. Dodał, że walczył na froncie niemieckim i w Petersburgu. Przewieziono go do Petersburga, gdzie inny komisarz sprawdził dokładnie jego życiorys. Kazał mu zdjąć polski mundur, dał przepustkę do Polski i wypuścił na wolność. Pozostali towarzysze niedoli Piotra Choinki (za wyjątkiem jednego) zostali straceni.

Po wydostaniu się z mocy bolszewików Piotr Choinka uzyskał pomoc od Polaków zamieszkałych w Petersburgu, a zwłaszcza od generałowej Jacyny. Został odkarmiony (prawie umierał z głodu). Następnie wyruszył w podróż do domu. Do Białegostoku praktycznie wędrował pieszo. Łomża była wówczas jeszcze okupowana przez Niemców.

Za parę miesięcy, 11 listopada 1918 roku, również Niemcy musieli opuścić Polskę, która po ciężkich latach niedoli odzyskała wreszcie wolność.

MIECZYSŁAW CHOINKA

historia

CIECHANOWIECKA SIELANKA

Jedenastu artystów z kraju (Warszawa, Bytom, Gliwice, Łomża, Białystok) oraz Oleg Bojko z Kazania przez prawie trzy tygodnie sierpnia penetrowali okolice Ciechanowca. Ciekawsze zakątki uwiecznili na płótnach. W ten sposób powstało 47 obrazów olejnych, kilkadziesiąt rysunków i szkiców. Plener kosztował 1,2 mln zł, a jego organizatorami byli: MDK-DŚT w Łomży oraz Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu. Wydatek jednak się opłacił. Oto bowiem plastycy w poplenerowym spadku (co jest zresztą zasadą każdego pleneru) zostawili organizatorom po jednej ze swoich prac. Do Muzeum w Ciechanowcu i galerii „Pod Arkadami" MDK-DŚT trafiło w sumie jedenaście obrazów wartości ok. 5 mln zł.

Te i inne prace namalowane podczas pleneru można dzisiaj obejrzeć na wystawie właśnie w galerii „Pod Arkadami". Wprawdzie na wernisażu publiczność nie dopisała (a szkoda, bo było dobre ciasto, tradycyjna lampka wina i trochę muzyki), wystawa jednak cieszy się wzięciem. Codziennie ktoś zagląda do galerii. Co więcej, każdego niemal dnia zjawiają się chętni, którzy chcieliby posiadać w swoich prywatnych zbiorach niektóre z prezentowanych prac. Pewien Niemiec na przykład chciał wykupić wszystkie kwiaty Teresy Rawło-Strzędały, a inny kupiec nabrał apetytu na ptaki Elżbiety Rogalskiej. Niektórych odstraszały jednak ceny obrazów (do ośmiuset tysięcy za „olej"). Największym jednak wzięciem oglądających i kupujących cieszą się prace Henryka Osickiego. Artysta stworzył coś w rodzaju rzecznego tryptyku: „Wędkarz nad Nurcem", „Nurzec przed burzą" i „Rzeka Nurzec". Podobną sielanką raczy nas Anna Grażyna Kuczkowska. „Wiatrak", „Nasza chata", „Aleja", „Park", „Przed deszczem" — to niczym przeniesione z widokówek obrazy ciechanowieckiego skansenu (w którym notabene artyści znaleźli gościnę). Kto nigdy w skansenie nie był, po obejrzeniu prac Grażyny Kuczkowskiej na pewno się tam wybierze. W podobnym tonie namalowane są obrazy Małgorzaty Kaczyńskiej-Nurowskiej. Tajemnicę drzew w równie tajemniczy sposób uwieczniła Maria Kraszewska. Gdybym miała się skusić na kupno, to nabyłabym właśnie jej „Drzewa" (kolejny tryptyk). Pani Maria wniosi także trochę abstrakcji („Abstrakcja" nr 1 i „Abstrakcja" nr 2). W sumie na wystawie poplenerowej znalazły się wszystkie malowane w sierpniu „oleje". Nie ma w nich jednak nic odkrywczego i nie wierzę, by były to szczyty artystycznych możliwości plastyków. Obrazy są co najwyżej poprawne.

DANUTA MYSTKOWSKA

Wystawa poplenerowa „Ciechanowiec '89". Galeria „Pod Arkadami" MDK-DŚT. Październik—listopad 89.

Rys. Marka Polańskiego

listy BOGDANA DUCHNOWSKIEGO

LIST DRUGI

Byłem u lekarza. Moja noga to nic poważnego. Doktor przepisał mi jakieś maści, teraz je przykładam

U lekarza tłok. Trzeba zachorować na cokolwiek, by się przekonać, że świat składa się z ludzi chorych i rządzą nim choroby.

Nie lubię wizyt u lekarza.

Nie lubię obcowania z chorymi i chorobami.

Nie lubię oglądania tylu nieszczęść i próśb o współczucie.

Nie lubię łez, słuchania stękań, stukania kul, rzężenia i charczenia.

Nie lubię tego widowiska, którego częstym błaganiem jest błaganie o śmierć, bo nadzieja na ukojenie rozpaczy i bólu już minęła.

Nie lubię oglądania tego wszystkiego, co może mnie spotkać, albo co już nieodwracalnie czeka na mnie gdzieś w przyszłości.

I dlatego cieszę się, gdy lekarz mówi mi: „To naprawdę nic poważnego, przejdzie wkrótce". Cieszę się, że mogę opuścić tych wszystkich, którzy tam zostają, że mogę wyjść na ulicę do zdrowych.

Cieszę się i nie chcę nawet współczuć, bo współczucie oznacza pamięć, a ja nie chcę pamiętać, że istnieje świat ludzi chorych. Cieszę się swoim zdrowym ciałem i myślą: ‚To jeszcze nie ja, jak dobrze, że to jeszcze nie ja".

Tę brzydką egoistyczną myśl, stwarzającą iluzję wieczności naszego życia, skrywam w sobie głęboko. Ty jesteś pierwszą osobą, której ją wyjawiam.

ZABAWA W „ZABAWĘ"

Dziewczęta właśnie skończyły próbę. Tańczyły, jak zwykle, na korytarzu. O tej porze, po południu, sala gimnastyczna jest zajęta. Korzystają z niej tylko w sytuacjach wyjątkowych, do których należą próby generalne przed ważnymi koncertami.

Zespół Piosenki i Ruchu „Zabawa" jest dumą Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży. Powstał cztery lata temu. — Z zamiarem jego utworzenia — mówi Hanna Bargielska, jedna z opiekunek — nosiliśmy się dużo wcześniej. Niestety, nie było odpowiedniego klimatu. Dobra atmosfera nastała z chwilą objęcia dyrekcji przez Barbarę Kuczałek.

W księdze pamiątkowej na pierwszej stronie zanotowano, iż celem i zadaniem zespołu jest między innymi: rozwijanie uzdolnień wokalno-tanecznych, spotkanie z ciekawymi ludźmi — działaczami kultury, dbanie o dobre imię szkoły i jej rozsławianie... Odnotowano także pierwszy publiczny występ „Zabawy". Odbył się 12 października 1985 roku w zaprzyjaźnionej jednostce wojskowej z okazji Dnia Wojska Polskiego. Tych występów nie sposób dzisiaj zliczyć: Dzień Kobiet, 1 Maja, Dzień Nauczyciela, akademie, jubileusze, spotkania i programy specjalnie przygotowywane na te okazje. Gdyby zebrać je w jedną całość, koncert trwałby co najmniej cztery godziny.

Nagród też nie sposób zliczyć. Najważniejszą zdobyły dziewczęta w roku ubiegłym: puchar prezydenta Łomży za udział w eliminacjach strefowych „Barw przyjaźni". Do „Barw" przyszłorocznych przygotowują się już dzisiaj.

— Chciałybyśmy — mówią dziewczęta — wziąć udział w koncercie galowym w Zielonej Górze.

Pierwsze miejsce i główna nagroda na VI Konfrontacjach Tanecznych Województwa Łomżyńskiego (rok ubiegły) — to kolejny ważny etap w życiu zespołu. Nagroda wojewody, którą „Zabawa" otrzymała kilka tygodni temu (dyplom oraz 100 tys. zł) ma jakby podwójny wymiar. Po pierwsze zespół dostrzegły nareszcie władze województwa. Po wtóre: dzięki tej nagrodzie dziewczęta będą miały prawdziwe baletki. O ile, oczywiście, uda się je zdobyć. Jednomyślnie bowiem zadecydowały, iż pieniądze przeznaczą właśnie na zakup baletek.

Stroje do ćwiczeń i na występy to osobny rozdział. Szkoła jest biedna, a więc uboga jest także „Zabawa". Na próby dziewczęta przychodzą we własnym obuwiu, w swoich dresach lub spódnicach. Przydałby się jakiś bogaty sponsor, który zafundowałby im choćby dresy do ćwiczeń. Stroje galowe również niestety są własnym przemysłem. Na zakup materiału parę groszy podrzuca zwykle Wydział Oświaty (Wydział Kultury ani razu nie wspomógł „Zabawy"). Samo szycie strojów to zajęcie dla pedagogów i rodziców.

— Gdyby nie nasze koleżanki nauczycielki — mówi Hanna Bargielska — i oczywiście rodzice, dziewczęta nie miałyby w czym występować.

Brak sprzętu — kolejna bolączka „Zabawy". Przy jednym małym magnetofonie kasetowym, który w dodatku „połyka" taśmy, pracować nie sposób. Ile traci się czasu i nerwów podczas przygotowywania programu, najlepiej wie Danuta Lasek, choreograf, a jednocześnie (obok pani Hanny) opiekunka zespołu. Z repertuarem też są wieczne problemy. Nie ma wszak autorów, którzy pisaliby piosenki dla zespołów wokalno-tanecznych. Trzeba więc penetrować muzyczną literaturę i wyszukiwać wszelkie nowości.

— Korzystamy także z pomocy Wojewódzkiego Domu Kultury. Jan Suchodoła i Bogusław Szczepański robią nam gratis niemal wszystkie aranżacje.

Ćwiczą dwa razy w tygodniu po dwie godziny lekcyjne. Dwadzieścia pięć dziewcząt z klas pierwszych, szóstych i siódmych. Zabawa w „Zabawę" wymaga sporo wyrzeczeń. Członkinie zespołu nie mają czasu na kino czy dyskoteki. Muszą także być dobre w nauce. To takie niepisane prawo. Zresztą one same są wobec siebie wymagające. A co daje im zespół?

— Satysfakcję — odpowiadają wszystkie. — A przy okazji tańcząc wypoczywamy. Wspaniałe są wyjazdy, koncerty przed publicznością, miłe jest zdobywanie nagród. Z każdej podróży przywozimy mnóstwo adresów, nawiązujemy przyjaźnie, piszemy do siebie listy.

Ewa Makowska: — Poznałyśmy wiele interesujących osób: choreografów, muzyków...

Iwona Kowalewska: — Dzięki pracy w zespole uczymy się właściwie chodzić. nie garbimy się.

Monika Majtas: — I oczywiście uczymy się śpiewu. A co będzie dalej? Sądzę, że niektóre z nas przejdą później do zespołu „Łomża".

— Tutaj jest naprawdę fajnie — oznajmia siedmioletnia Aldona Kamińska, która na próbę przyszła po raz pierwszy. W zespole tańczy i śpiewa jej starsza siostra Kinga. Teraz będą próbowały razem.

— Żal będzie stąd odchodzić — wzdychają najstarsze dziewczęta. Kilka z nich, na przykład Agnieszka Bogucka, która jednocześnie uczy się w szkole muzycznej, należy do „Zabawy" od samego początku. Najmilej wspominają obozy szkoleniowe w Małym Płocku, które odbywają się każdego roku w czasie ferii zimowych, a także wyjazdy zagraniczne. W roku ubiegłym „Zabawa" była w NRD, a niedawno powróciła z Tatarii, gdzie tańczyła i śpiewała przed kazańską publicznością. Jej występ tak bardzo się spodobał widzom, że została zaproszona do koncertu galowego „Dni Łomży w Tatarii". No i przygody Te na zawsze zostaną w pamięci Ewa Wądołowska nie zapomni, jak utkwiła w windzie między piętrami w kazańskim hotelu. A potem cały zespół najadł się nie lada strachu, gdyż okazało się, iż do kraju wraca bez swojej opiekunki. Danuta Lasek bowiem ze wszystkimi dokumentami pozostała na lotnisku.

— Wracałam innym samolotem i w dodatku na gapę — śmieje się dzisiaj pani Danuta.

Praca, koncerty, przygody... To wciąga i łączy. Miło, gdy trud zostanie doceniony.

Dziewczęta otwierają kronikę. Z dumą pokazują najnowszy wpis wojewody łomżyńskiego: *„Serdecznie dziękuję za radość i wzruszenie, jakich dostarczają Wasze wspaniałe występy".*

Mimo nie najlepszych warunków, praca przynosi satysfakcję. Dla opiekunek zespołu najważniejsze jest, by dzieci z tej zabawy w „Zabawę" były naprawdę zadowolone.

DANUTA MYSTKOWSKA

prezentacje

nawet g odny, ale w kraju

O tym, jak życie przerasta wyobraźnię satyryka i literata — z Krzysztofem Daukszewiczem rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Jest Pan wariatem. Tak o Panu mówią. Wielu artystów marzy o wyjeździe za ocean, Pan tymczasem odmawia pracy w USA.

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ: — Jeszcze w 1986 roku istniała komisja weryfikacyjna, która zdjęła mi praktycznie wszystkie moje piosenki. A taki pan Kaczmarek z Komitetu Centralnego PZPR powiedział, że jeżeli zaśpiewam w Stanach „Mój kraj", to nie dostanę paszportu przez parę lat. To była paranoja. Na scenie mogłem ujawnić tylko 25 procent swoich możliwości. Dla mnie to było... nawet trudno określić. Ja nie lubię nie pracować. Jeżeli wchodzę na scenę, chcę osiągnąć jak najwięcej. Tymczasem wszystkie propozycje wyjazdu do USA, a było ich już cztery, są takie: panie Krzysiu, umie pan śmiesznie mówić, weźmie pan gitarkę i pojedzie. Owszem, lubię brać gitarkę, lubię śpiewać. Ale ja do Stanów chce jechać z orkiestrą, pokazać pełny program. Pewnie, potrzebuję pieniędzy jak każdy, tym bardziej, że mam 1300 dolarów długu, ale nie jest to powód dla którego miałbym się sprzedawać. Nie znoszę chałtur.

— Jeździ Pan do Wiednia, gra w Warszawie, Rzeszowie, przyjedzie do Łomży. Odwiedza Pan miasta, miasteczka i wsie... I nie są to, zdaniem Pana, chałtury?

— Nigdy nie lekceważę publiczności bez względu na to, czy występuję w Wiedniu, czy Łomży. Każde spotkanie jest dla mnie jednakowo ważne. Normalnie mój program powinien trwać godzinę i 25 minut, najczęściej jednak przeciąga się do dwóch godzin.

— Wracając do „Mojego kraju". Piosenka ta nawróciła pewnego rodaka, który chciał emigrować z Polski i już był w drodze do Hamburga. Po Pańskim recitalu na promie postanowił jednak, że do Polski wróci, że nigdy na stałe stąd nie wyjedzie.

— Zrobiło mi się wówczas szalenie przyjemnie, bo to jest jakby potwierdzenie mojego rozumowania. Obecny sekretarz KC Marek Król strasznie zjechał tę piosenkę, nie rozumiejąc jej intencji. A jeżeli nie rozumie prostych utworów, to trudno mi uwierzyć, że jest dobrym sekretarzem. A intencja jest taka, że są biedni i bogaci, ale to jest mój kraj i w nim zostanę.

— I nie potrafiłby Pan żyć gdzie indziej?

— Nie, to jest niemożliwe. W takim duchu zostałem wychowany.

— Nawet jeżeli zostanie Pan bezrobotny i głodny?

— Nawet wówczas. Mój świętej pamięci tata, jak szedłem w tak zwany szeroki świat, posadził mnie przed domeczkiem i powiedział: pamiętaj synok, żebyś wszystko robił tylko zgodnie z własnym sumieniem, bo wtedy zawsze znajdziesz dość sił, żeby przyjść do lasu i zarobić na kawałek chleba. Notabene mój tata był drwalem. W ogóle rodzicom bardzo wiele zawdzięczam. Będąc wiejskim dzieckiem już w wieku ośmiu lat miałem dostęp do wszystkich książek.

— Co zresztą procentuje do dzisiaj. Jest Pan także literatem, a głównym Pana zajęciem jest opisywanie rzeczywistości. Zmienia się ona jednak tak szybko, że trudno chyba tworzyć ponadczasowe teksty?

— Proszę pani, życie w ogóle przerosło moją wyobraźnię. Ostatnio napisałem trzy piosenki traktujące o sprawach aktualnych. Jedną z nich jest „Pochód". Idzie sobie pochód przez miasto: cenzura, opozycja, partie, pluralizm, demokracja... W pochodzie nie ma jedynie społeczeństwa. Prawda jest taka, proszę pani, że demokratyzacja nic nie obchodzi biednych. Poza tym wymyśliłem już wcześniej jedna rzecz, która pozwala mi komentować to co dzieje się dzisiaj. Myślę o „Liście do hrabiego". Każdy tydzień dopisuje nowe dowcipy. Kilka z nich udało mi się stworzyć na kolanie, tuż przed wejściem na scenę. Wie pani jaka jest ostatnia pointa Ignacego? „Panie hrabio, na dwa ostatnie pytania nie jestem w stanie dać panu odpowiedzi, a mianowicie jaka będzie cena chleba jutro i jaki mamy ustrój dziś".

— Dziękuję za rozmowę i z niecierpliwością oczekujemy Pana w Łomży.

— To już 13 listopada.

czwartek

9.11.89
ROGRAM I

16.25. „Kwant"
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polonia restituta" — program poet.-muz
18.25. Magazyn Katolicki.
18.45. „10 minut"
19.00. Dobranoc.
19.10. „Teraz".
19.30. Dziennik.
20.05. „Glina z wyższych sfer" — serial krym. ang.
21.00. Sport.
21.10. Pegaz.
21.55. Program publ.
22.25. „Reggae" — widowisko rozrywkowe.
22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

17.20. Skarby kultury polskiej: „Klejnot z północy".
18.00. Program lokalny.
18.30. „Chińskie konfrontacje" — rep.
19.00. Magazyn „102".
19.30. Zielone Kino: „Mewy śmieszki".
20.00. Wielki sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki": „Z życia marionetek" — film fab. RFN
23.55. Komentarz dnia.

piątek

10.11.89
PROGRAM I

16.25. „Rambit" — teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Raport.
17.55. „Ułan krechowiecki" — film. dok.
18.25. „Stop" — magazyn konsumentów.
18.45. Weekend w „Jedynce".
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. Nowy ład gospodarczy, czyli jak wykorzystać szansę.
20.15. Akademia Filmowa: „Odlot" — film fab. USA.
21.45. Sport.
21.55. Kontrapunkt.
22.25. Otwarte studio.
23.15. Echa dnia.
23.40. Otwarte studio (c.d.).

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Czy się przyjmie czy wyrośnie" — rep
18.50. „Szansa — dziewczyna miesiąca" — teleturniej.
19.30. Dookoła świata: „W świątyni Indii".
20.00. Magazyn „Piątek".
21.30 Panorama dnia.
21.45. „Nie podskakuj" — kanad. film fab.
23.40. Komentarz dnia.

sobota

11.11.89
PROGRAM I

9.00. Drops oraz film z serii „Jelonek" (1).
10.30. Wiadomości.
10.40. „Z Polski rodem" — magazyn polonijny.
11.10. „I wzleciał orzeł biały" — progr. dok.
11.50. Uroczysta odprawa wart przed grobem nieznanego żołnierza.
13.10. „Listy polskie" — oratorium na rocznicę odzyskania niepodległości.
13.55. Teatr Prozy: Maria Dąbrowska — „Dzienniki 1914—25".
15.00. Szkoła mistrzów: Witold Sobociński.
15.40. „Józef Piłsudski" — film dok.
16.45. Do trzech razy sztuka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Piosenka Ci nie da zapomnieć" — film dok.
18.35. Butik
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. Premiery Starego Kina: „Młody las" — pol. film arch.
21.25. Sport.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. „Jeszcze Polska nie zginęła" — XXV Festiwal Piosenki Polskiej Opole '89.
22.45. Telegazeta.
22.50. Kino Sensacji: „Zabójstwo prokuratora" — film fab. wł.

TELEWIZJA

PROGRAM II

14.00. „5—10—15".
15.25. W świecie ciszy.
15.50. Małe kino: „Najtrudniejsza ściana".
16.25. Koncert życzeń.
17.00. „Ostatni legioniści" — film dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Brat Albert" — widowisko dok.
19.30. Alfa i Omega.
20.00. Pieśń patriotyczna.
20.30. „Józef Czapski — świadek historii" — film dok.
21.05. Muzyka i polityka: „Pieśń o wodzu miłym"
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Bogate biedactwo czyli historia życia Barbary Hutton" (1) — serial USA
22.35. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?"
22.55. Komentarz dnia.

niedziela

12.11.89
PROGRAM I

8.55. Kino Teleranka: „Janka" — serial pol.-RFN.
9.25 Uroczystości kanonizacyjne błogosławionego Alberta Chmielewskiego — transmisja z Rzymu.
12.10. Koncert życzeń.
12.55. Teatr dla dzieci: „Palcem po mapie".
13.40. Sportowa Niedziela.
14.30. „Ballada o Kobylinie" — widowisko publ.
15.10. Antena.
15.35. „Panna dziedziczka" (27) — serial brazyl.
17.15. Teleexpress.
17.30. Teatr Rozmaitości: „Żegnaj laleczko" (3-ost.).
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tanamera" (4) — serial ang.
21.00. Siedem dni — świat.
21.30. Sport.
22.10. Telegazeta.
22.15. Filmy Józefa Białowicza: „Uroczysko".

PROGRAM II

11.20. Koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. PKF.
12.30. Sto pytań do...
13.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrówki ludów nad Pacyfikiem" — austral. serial dok.
14.05. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka" — serial kanad.
15.05. „Polacy" — film dok.
15.55. „Być tutaj" — gawęda prof. W. Zina.
16.10. Zbliżenia czyli to i owo o filmie.
17.00. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Hans Peter Reuter: przestrzeń — światło — struktura" — film dok.
20.00. Studio Sport: piłka w grze.
21.00. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia
21.45. „Wojna i pamięć" (11) — serial USA.
22.35. Akademia wiersza.
22.45. Komentarz dnia.

poniedziałek

13.11.89
PROGRAM I

16.25. Luz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gorące linie.
17.55. Wędrówki dalekie i bliskie: „Wspaniała Kartagina" — film dok.
18.25. „Mieszkać" — wszechnica budowlana.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. W Sejmie i Senacie.
19.30. Dziennik.
20.00. Nowy ład gospodarczy czyli jak wykorzystać szansę.
20.15. Teatr Telewizji: Fryderyk Schiller — „Wallenstein".
23.10. Sport.
23.20. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.10. Publ. kulturalna.
19.30. Życie muzyczne: „O upowszechnianiu muzyki".
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.30. Osądźmy sami.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Przyjdź, niech cię odmłodzę" — film biogr. CSRS.
22.55. Komentarz dnia.

wtorek

14.11.89
PROGRAM I

16.25. „Tik-Tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.55. Klinika zdrowego człowieka.
18.15. „W stronę rynku" — program publ.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. Nowy ład gospodarczy czyli jak wykorzystać szansę.
20.15. „Akwen Eldorado" (4-ost.) — serial TP.
21.05. Sport.
21.15. Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej: S.
21.55. Studio „Solidarność".
22.25. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Klub ludzi z przeszłością.
18.00. Program lokalny.
18.30. Modlitwa wieczorna w intencji kraju i świata.
18.50. Program publ.
19.30. „Blisko nieba" — magazyn alpinist.
20.00. Non stop kolor: „Piosenki z Pragi" — film muz.
21.00. W kręgu sztuki.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio im. Karola Irzykowskiego: „Wahadełko" — film fab. pol.
22.45. Komentarz dnia.

środa

15.11.89
PROGRAM I

16.05. SOS.
16.30. Cojak — teleturniej.
17.00. Program publ.
18.00. Teleexpress.
18.15. „Dawniej niż wczoraj".
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Oferty „Pegaza".
19.30. Dziennik.
20.00. Nowy ład gospodarczy.
20.15. „Aktorzy prowincjonalni" — pol. film fab.
22.00. Sport.
22.10. „A jednak życie" — festiwal życia (2).
23.15. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Galeria C.I.A.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program rozrywkowy.
19.00. „Hotel Zacisze" — serial ang.
19.30. „Angola" — program publ.
20.00. Wirtuozi wiolinistyki: Michał Grabarczyk.
21.00. „Okruchy życia" — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W labiryncie" (46) — serial TP.
22.15. Telewizja nocą.
23.00. Komentarz dnia.

zbliżenia

CO PO KRYTYCE

„PREZENT"

W ostatnim numerze „Kontaktów" ukazał się list pod tytułem „Prezent". Chciałybyśmy dołączyć się do głosu protestu tych kilkunastu czytelników.

Uważamy, że to zwykła podłość ze strony dyrekcji MPK, bo jak można bez większego zastanowienia zlikwidować niedzielne kursy autobusów w godzinach rannych 5.00—6.00 i wieczornych 22.00—22.30. Pan dyrektor chyba nigdy nie przemaszerował przykładowo z dzielnicy Południe do centrum miasta w jesiennym mroku (wkrótce już zimowym), aby zdążyć na ranny dyżur zaczynający się od godziny 6.00. Nigdy chyba też po męczącym dyżurze nie człapał zmęczony do domu ulicami tętniącymi pijackimi burdami i wrzaskami chuliganów. Mamy nadzieję, że zdrowie będzie długo służyć dyrektorowi i nie będzie mu dane znaleźć się pod opieką tak „wypoczętej" pracownicy służby zdrowia. A przecież oprócz służby zdrowia pracują w dni świąteczne milicjanci, kioskarki, kierowcy MPK, pracownicy jadłodajni i inni. Nie wspominamy już o tych, którzy chcą wypocząć na wsi lub odwiedzić rodzinę.

Pan dyrektor chyba rzeczywiście zapomniał, że tabakiera jest dla nosa. Szaleństwem jest tak wysoka cena biletów, podobno najdroższych w Polsce. Nie wiemy jednak, jak nazwać decyzję o likwidacji niedzielnych i częściowo sobotnich kursów MPK, bo w soboty po skończonym dyżurze o godzinie 22.00 też, niestety, musimy wracać do domu z modlitwą na ustach. W takiej sytuacji są też pracownicy Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci, którzy wspólnie z nami przeklinają wygodny pomysł dyrekcji MPK.

W imieniu oczekujących na litość dyrekcji „czerwoniaków", z wiaty MPK przy szpitalu (razem 37 osób), przekazuję nadzieję, że w końcu skończą się nasze przymusowe „spacery".

ANNA GALANEK
Łomża

— ● —

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Łomży informuje, że ograniczenie kursów autobusów MPK w dni ustawowo wolne od pracy nastąpiło ze względu na bardzo trudną sytuację finansową przedsiębiorstwa, a ostatnie podwyżki cen paliw i części zamiennych dopełniły reszty.

W latach siedemdziesiątych bilet kosztował 2 złote, a jeden litr oleju napędowego 1,20 zł. Obecnie bilet kosztuje 120 złotych, a litr oleju 550 zł.

Nieprawdą jest, że pierwsze autobusy z osiedla wyjeżdżają dopiero o godzinie 6.25 i 6.30. Pierwszy autobus linii numer 10 w dni wolne od pracy wyjeżdża z pętli przy ulicy Księcia Janusza o godzinie 5.20. Naszego przedsiębiorstwa nie stać na uruchomienie dodatkowych kursów w dni wolne od pracy dla przewiezienia kilku osób lub żadnej.

„Krokodyl"

Po ostatniej podwyżce cen biletów pracownicy MPK nie otrzymali nawet przysłowiowego „złamanego grosza". Przy cenie biletów 120 złotych udział dotacji do naszej działalności wynosi 65 procent (za drugie półrocze bieżącego roku jest to 574.509 tysięcy zł), a tylko 35 procent stanowią wpływy z biletów i pozostałej działalności usługowej. Pod względem obniżki kosztów na 1 wozo/km należymy do pierwszej trójki w kraju. Tylko na razie to nam nic nie daje. Pracujesz taniej, otrzymujesz mniejszą dotację. Tam, gdzie pracują drożej, otrzymują wyższe dotacje, ale budżetu naszego miasta na to po prostu nie stać. Prosimy więc o wyrozumiałość. Zbliżająca się zima jeszcze bardziej utrudni naszą pracę i pogorszy jakość świadczonych usług. Dla przykładu podajemy, że obecnie potrzebujemy około trzydziestu akumulatorów 165 Ahg. Wszyscy, począwszy od producenta, mówią, że ich nie ma i w tym roku nie będzie. Prywatne spółki oferują akumulatory w cenie 400 tysięcy za jeden.

Przy okazji informujemy, że MPK świadczy po przystępnych cenach następujące usługi: naprawia i wynajmuje autobusy, legalizuje liczniki, bada sprawność techniczną. Zakłady pracy zmuszone do pracy w dni ustawowo wolne mogą skorzystać z naszych usług i wynająć autobus na określone godziny i trasy.

BOGUSŁAW SZCZECH
dyrektor MPK
w Łomży

KOLEJKOWE REFLEKSJE

WYSTAĆ ZAMRAŻARKĘ

— Mam pięcioro dzieci — denerwuje się Teresa Niedźwiecka z Łomży, stojąca w kolejce w sklepie „Eldomu" przy ul. Armii Czerwonej. — Nie mam zamrażarki, a przy tak licznej rodzinie jest ona niezbędna. Jak się coś trafi z mięsa, można kupić więcej, bo jest gdzie przechować. Inaczej bieda. Zapisałam się w kolejkę jeszcze latem. Postanowiłam wystać tę zamrażarkę. Jestem dwudziesta pierwsza. Może nie tak daleko, ale dostawy są małe. Ci z końca przesuwają się do przodu bardzo wolno. A to jeszcze zawsze ktoś się trafi poszkodowany przez los i kupi poza kolejnością. Do tych właściwie nie mamy pretensji. Jednak oburzają nas ci, którzy mają znajomego magazyniera lub konwojenta. Od niego dowiadują się, kiedy będzie rozwożony towar. Potem w przeddzień wieczorem ustawią się pod sklepem, stoją całą noc i rano kupują. Wtedy nikt nie honoruje naszej listy. A my uczciwie stoimy po kilka miesięcy całymi dniami, nocami, i nie możemy kupić.

wielkie pranie

— Stara, zwykła pralka służyła mi przez piętnaście lat — opowiada czytelniczka z Łomży (nazwisko do wiadomości redakcji). — Zepsuła się, wszystko w środku się spaliło. Mam dwoje dzieci, co drugi dzień muszę prać. Przez miesiąc prałam ręcznie i odwiedzałam sklepy. Pralek ciągle nie było. Na kolejkową listę wpisało się już ponad sto osób. Pracuję na zmiany, więc nie mogłam ciągle wystawać pod sklepem i sprawdzać listy. Nie wiedziałam, co zrobić. Radą posłużyła mi sąsiadka. Powiedziała, że zna kogoś, kto ma dwie pralki na sprzedaż. Mnie przede wszystkim interesowała cena. Wówczas (było to w sierpniu) zwykła pralka kosztowała 71 tysięcy; moja pensja zasadnicza wynosiła 36 tysięcy, a właściciel pralki zażądał za nią 140 tysięcy. Nie mogłam się zdecydować na tę cenę. Podziękowałam sąsiadce za trud i dalej prałam w balii. Szukałam różnych możliwości zdobycia pralki. Niestety, po pewnym czasie wróciłam do tej samej sąsiadki i powiedziałam, że jestem zdecydowana. Pożyczyłam pieniądze i kupiłam najzwyklejszą, wirnikową pralkę za 130 tysięcy.

Nie znam ludzi, od których kupiłam pralkę. Było mi przykro, że oni żerują na czyjejś biedzie. Kiedy się wahałam, kiedy głośno komentowałam tę wysoką cenę, usłyszałam, że nie muszę kupować, że ktoś inny da za nią 150 tysięcy. Ludziom same pieniądze z nieba lecą. Gdzie jest sprawiedliwość?

nadzieja w makulaturze

— Znalazłem sposób na zakupy — zdradza swą tajemnicę Ryszard Więckowski z Łomży. — Są pewne towary, które można kupić za bony makulaturowe. Teraz zbieram makulaturę i szmaty — swoje, znajomych i rodziny. Jednak to wszystko mało. Najlepiej jest dogadać się ze znajomym sklepowym lub kioskarzem i jak on ma dostawę towaru, zrobić mu w obejściu porządek. Jest to bardzo korzystne, bo tektura i grube opakowania sporo ważą. Mam specjalny wózek. Wynajmowanie furmanki byłoby zbyt kosztowne. Zdobyte surowce odwożę do punktu skupu i tam dostaję talon, który upoważnia mnie do zakupu towarów za jego dziecięciokrotną wartość. Dziś tak właśnie kupiłem odkurzacz — płaciłem za niego bonami i złotówkami. Kilogram makulatury kosztuje teraz 45 złotych, kilogram szmat — 30 złotych, więc muszę trochę nazbierać tych papierzysków i ciuchów, by je zamienić na młynek do kawy, suszarkę, czy robot kuchenny.

dojeżdżam w kolejkę

— Stoję już trzy miesiące — skarży się Zofia Szczęsna z Kupisk Starych. — Chcę kupić zamrażarkę. Jestem na rencie, nie wiążą mnie żadne godziny pracy, więc każdego dnia dojeżdżam w kolejkę. Jak przyjdzie dyżurować w nocy, to stoję od godziny 21.00 do piątej rano następnego dnia.

Kiedy wpisałam się na kolejkową listę, byłam 143. Dostawy są małe. Przywożą po siedem, osiem sztuk. Ale jestem już na 73 pozycji. W tym czasie zamrażarki znacznie podrożały. Kosztują już około 700 tysięcy.

W tej kolejce spotykamy się już kawał czasu. Łączy nas ten sam cel. Znamy się wszyscy bardzo dobrze i wiemy o sobie prawie wszystko. Tu nikt nie chce kupić na handel. Stoją ci, co potrzebują mieć dla siebie. Najbardziej denerwują nas nieuczciwi klienci. Gdy przywiozą towar, siłą przepychają się do przodu, szczypią, odpychają długo czekających, żeby tylko samemu kupić. Są młodzi i silni i im się te sztuczki udają. Bardzo pragnęlibyśmy, by personel sklepu honorował naszą listę kolejkową.

— Postąpiłam jak kazałeś. Zrobiłam tylko jeden zakup... (ABC)

nie warto oszczędzać

— Za czym kolejka ta stoi? — pyta żartobliwie Jarosław Mioduski z Łomży. On chciałby kupić kolorowy telewizor.

Jest młody, ma dobry fach (pracuje jako tokarz), zarabia pół miliona miesięcznie.

— Mam dużo pieniędzy, bo i dużo pracuję, po dwanaście, czternaście godzin na dobę. Poza tym nie mam ich nawet kiedy i na co wydać. Chciałbym zamienić je na coś trwałego. Ostatnio kupiłem na bazarze buty za 180 tysięcy i spodnie za 120 tysięcy, choć wcale ich nie potrzebowałem. Mógłbym odkładać na samochód, ale wiem, że go nigdy nie kupię. Nie wiadomo, ile będzie kosztował za trzy lata i jaką wartość wtedy będą miały moje oszczędności. Właściwie to nic nie mam z tej ciężkiej pracy. Postanowiłem wyjechać i pracować za inne pieniądze.

MARIA TOCKA

dar dla szpitala

Telewizyjny Kurier Województw poinformował widzów, że Wojewódzki Szpital Zespolony w Łomży otrzymał w darze z RFN ultrasonograf do badania serca i jamy brzusznej. Powiadomiono, że jest to pierwszy tak nowoczesny aparat w naszym mieście, bo dotychczas szpital posiadał tylko ultrasonograf produkcji polskiej, oraz że aparat pracuje już na Oddziale Chorób Wewnętrznych.

To zdumiewające i godne podziwu, że w tak krótkim doniesieniu można zawrzeć tyle nieprawdziwych informacji. Zgodne z rzeczywistością jest tylko to, że szpital otrzymał ultrasonograf. Już co do jego nowoczesności można mieć duże zastrzeżenia. Poza tym przed otrzymaniem daru szpital posiadał trzy ultrasonografy firm zachodnich. Podarowany aparat nie pracuje też na Oddziale Chorób Wewnętrznych, bo nie nadaje się do badań serca, tylko jedynie do pomiarów wielkości płodu w położnictwie. Ponieważ Oddział Położniczy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży od dawna posiada identyczny sprzęt, ostatni dar może jedynie służyć jako aparat zastępczy lub może być przekazany do innego ZOZ-u.

Rozumiem, że darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, ale po co daremnie rozbudzać nadzieje pacjentów?

Myślę, że mieszkańców naszego miasta zainteresuje wiadomość, że ani Wojewódzki Szpital Zespolony, ani szpital w budowie nie mają pieniędzy nie tylko na nową aparaturę, ale nawet na zakup dodatkowych głowic do posiadanych już aparatów USG, co umożliwiłoby wykonywanie w Łomży badań ultrasonograficznych dzieci, badań tarczycy, nowoczesną diagnostykę i terapię metodą punkcji cienkoigłowych.

Wojewódzki Szpital Zespolony w Łomży w październiku bieżącego roku otrzymał z tzw. rozdzielnictwa centralnego przydział na wysokiej klasy ultrasonograf do badań jamy brzusznej i badań urologicznych. Niestety, nie ma 70 milionów złotych na zakup tego, tak bardzo potrzebnego sprzętu. Pewnie skorzystają z niego mieszkańcy innego, bardziej zasobnego w środki finansowe, województwa. Dla jasności obrazu warto też wiedzieć, że ten aparat kosztuje w wolnej sprzedaży 380 milionów złotych. Nasza szansa na jego zdobycie oddaliła się więc w bliżej nieokreśloną — lecz niewątpliwie odległą — przyszłość.

Rozstrzygnięcie problemu, co jest propagandą sukcesu, co propagandą klęski, a co obiektywną informacją, pozostawiam inteligencji czytelników.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

Kontakty Kontaktów

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
W ŁOMŻY

uprzejmie informuje

że zgodnie z Decyzją nr 183/89 Wojewody Łomżyńskiego od dnia 1 listopada 1989 r. zmienione zostały opłaty podstawowe:

1) **ZA DOSTAWĘ 1 M SZEŚĆ.** wody przez WPWiK w Łomży:
   — **dla gospodarstw domowych w wysokości 131 zł,**
   — **dla innych niż gospodarstwa domowe odbiorców w wysokości 397 zł,**
2) **ZA 1 M SZEŚĆ. ŚCIEKÓW WPROWADZANYCH do urządzeń kanalizacyjnych miast,** eksploatowanych przez WPWiK w Łomży:
   — **dla gospodarstw domowych w wysokości 120 zł,**
   — **dla innych niż gospodarstwa domowe odbiorców w wysokości 556 zł.**

Jednocześnie powiadamia się, że dla jednostek pobierających wodę z urządzeń zaopatrzenia w wodę miast i wprowadzających ścieki do urządzeń kanalizacyjnych miast bez aktualnej umowy z WPWiK ustalono opłatę w wysokości 500 proc. stawki określonej wyżej dla danej grupy odbiorców.

K-562

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-852/89 z dnia 1989-09-14 ukarało **Janusza MATEJKOWSKIEGO,** s. Stanisława, ur. 07.11.1959 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karami dodatkowymi w postaci: zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat, podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że: w dniu 1989-07-16 o godz. 18.00 w Łomży na ul. Księcia Janusza kierował samochodem nie mając do tego uprawnień oraz zjechał na lewy pas ruchu i spowodował kolizję. K-565

ZDOBIENIE SZYB
DO REGAŁÓW

szlifiernia
szkła

Łomża, ul. Świerczewskiego 7
Telefon 31-37.
PAWILON A B C

K-5647

ogłoszenia drobne

„AMBRA-VIDEO" spełnia marzenia! Nagrywamy najlepszym sprzętem życie rodzinne, uroczystości, wydarzenia. Bolesław Deptuła, Łomża, Księcia Janusza 7/1, tel. 57-23.
K-5617-0

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63.
K-5592-0

SPRZEDAM telewizor kolorowy Rubin z przestrojeniem PAL/SECAM. Stan b. dobry. Łomża, tel. 25-51.
K-5649

POSIADAM wkład i lokal. Wejdę w spółkę. Łomża, tel. 69-584.
K-5684

ZAINWESTUJĘ do 4000 bonów w dochodowe przedsięwzięcie. Łomża, Moniuszki 16/4, tel. 63-70.
K-5651-0

SPRZEDAM Nysę, rok prod. 1976. Stan dobry. Wiadomość: Łomża, Ks. Janusza 17/52.
K-5652

SPRZEDAM Ładę 1500, 1989. Łomża, tel. 68-811.
K-5653

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN, Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ": Łomża — Plac Żeglickiego, tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego, tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a, tel. 26-40, godz. 10—16.
K 424-0

ZATRUDNIĘ szyjące wraz z zakwaterowaniem. Zielonka, ul. Dziennikarska 57.
k 428-1

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom wysyła „WENUS" skr. 27. Świeradów.
p 826-0

HALSZKA Żary, skrytka 12. Kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
p 1087-00

MAŁŻEŃSTWA krajowe, zagraniczne kojarzy „Lucyna" 68-205 Kunice skr. 2.
p 1079-0

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH
w Wiźnie
ul. Łomżyńska

OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. **Kombajn zbożowy Bizon — szt. 1,**
   cena wywoławcza — 11 629 800 zł,
2. **ciągnik C-360 — szt. 3,**
   cena wywoławcza — 5 217 267 — 5 697 839 zł,
3. **kosiarka rotacyjna — szt. 2,**
   cena wywoławcza — 349 860 — 400 575 zł,
4. **opryskiwacz ORZ-300 — szt. 2,**
   cena wywoławcza — 147 250 — 196 480 zł,
5. **rozsiewacz wapna RCW-3 — szt. 2,**
   cena wywoławcza — 349 414 — 547 768 zł,
6. **przyczepa wywrotka — szt. 1,**
   cena wywoławcza — 420 660 zł,
7. **wiązałka WC-5 — szt. 3,**
   cena wywoławcza — 557 190 — 792 060 zł,
8. **kopaczka ciągnikowa — szt. 1,**
   cena wywoławcza — 387 695 zł,
9. **pług ciągnikowy 3-skibowy — szt. 1,**
   cena wywoławcza — 176 904 zł,
10. **kultywator ciągnikowy — szt. 1,**
    cena wywoławcza — 165 039 zł,
11. **brona talerzowa — szt. 1,**
    cena wywoławcza — 179 408 zł,
12. **cysterny 2000 l — szt. 5,**
    cena wywoławcza — cena złomu użytkowego.

I przetarg odbędzie się w dniu 23 listopada 1989 r. o godzinie 12.00 w budynku SKR w Wiźnie, ul. Łomżyńska.

JEŻELI I PRZETARG NIE DOJDZIE DO SKUTKU, II PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W TYM SAMYM DNIU O GODZINIE 13.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto SKR Wizna Nr 945457-677-131 w BS Wizna lub do kasy SKR Wizna oraz złożyć zaświadczenie wydane przez właściwy dla miejsca zamieszkania rolnika Urząd Gminy lub przedstawić nakaz płatniczy podatku gruntowego. Sprzęt można oglądać na placu SKR w Wiźnie w godzinach 8.00—12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości przetargu bez podania przyczyn.

K-559

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w ŁOMŻY
UL. SADOWA 10

OGŁASZA
I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego pojazdu:

1. **AUTOSAN H9-21,** rok produkcji 1980, stopień zużycia 60 proc.
   cena wywoławcza — 19 299 999 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu lub przekazem pocztowym na konto PBK O/Łomża nr 374404-55, najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 17 listopada 1989 r. o godz. 10.00 w budynku WPHW przy ul. Sadowej 10.

W PRZYPADKU NIEDOJŚCIA DO SKUTKU I PRZETARGU, II PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ PO 2 GODZINACH PO PIERWSZYM.

Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—13.00 na placu zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-563

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁEK WODNYCH
W ŁOMŻY
REJONOWE KIEROWNICTWO ROBÓT KONSERWACYJNYCH
W WYSOKIEM MAZOWIECKIEM
ul. 1000-lecia 8

ogłasza
PRZETARG NIEOGRANIGZONY

na sprzedaż samochodu

— marki Żuk A07, Furgon-towos, po kapitalnym remoncie, nr rejestracyjny LOE 297K, rok produkcji 1984,
cena wywoławcza — 7 000 000 zł.

Ww. samochód można oglądać w Rejonowym Kierownictwie Robót Konserwacyjnych w Wysokiem Mazowieckiem ul. 1000-lecia 8, w godz. od 8.00—15.00, gdzie również odbędzie się przetarg w dniu 24 listopada 1989 r. o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie RKRK w dniu przetargu do godziny 9.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-564

ZAKŁAD ODZIEŻOWY
w ZAMBROWIE

przyjmie
do pracy

na bardzo korzystnych warunkach płacowych

✵ **SZWACZKI**

oraz pracowników do krojenia tkaniny.

Proszę zgłaszać się pod adres: Zambrów, ul. Ostrowska 2A, tel. 45-62.

K-5649

ORBIS

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:
— Belgii
— Danii
— Grecji
— Holandii
— Izraela
— Kanady
— RFN
— Szwajcarii
— Szwecji
— Turcji
— USA
— Wielkiej Brytanii
— Włoch

ZAPRASZAMY

K-530-00

PODGLĄDY I PODGLĄDY

„Trybuna Ludu": „Podaż świeżej ryby w okresie przedświątecznym zależeć będzie przede wszystkim od Neptuna."

Towarzyszu Neptun, partia na was liczy!

I jeszcze coś z ryb, tym razem w „Rzeczypospolitej": „W ubiegłym roku nie bacząc na obfite odłowy krajowych karpi spółka Rybex sprowadziła do Polski 2,5 tony tych ryb z NRD. Państwowe gospodarstwa rybackie poniosły z tego tytułu około 70 mln zł strat. Karpia z naszych stawów trzeba było przerobić na mączkę. (...) W tym roku odłowy krajowych karpi będą jeszcze większe, więc spółka Rybex ponownie sprowadza karpia z NRD, nie za pieniądze, ale za morskie ryby, których brakuje i są bardziej u nas od karpi poszukiwane."

Jest źle, a będzie jeszcze lepiej. Kto to powiedział?

Tytuł w „Życiu Gospodarczym": „Rubel częściowo zdewaluowany."

Jajeczko częściowo nieświeże?

Z listów do „Trybuny Ludu": „Do niedawna główne wydanie Dziennika Telewizyjnego było dla mnie źródłem kulturalnie podawanych informacji i komentarzy. Twarze znane od lat — sympatyczne i uśmiechnięte — z przyjemnością gościłem w moim domu. Od pewnego czasu zmienił się ton i wydźwięk informacji i komentarzy DTV. Dawne twarze prezenterów zszarzały i posmutniały, zniknął z nich sympatycznych uśmiech (...)".

Co fakt, to fakt. No bo jak tu się uśmiechać, skoro będąc dziesiątą potęgą ekonomiczną świata, najzupełniej niespodziewanie staliśmy się nie kwestionowanym liderem europejskiego nędzarstwa?

„Słowo Powszechne": „Czynione są ostatnie zabiegi o charakterze formalno-prawnym i, sądząc z obecnego klimatu politycznego, podanie o otwarcie w Warszawie biura polskiego Radia Wolna Europa zostanie rozpatrzone pozytywnie."

Mein Gott! Koledzy z „Trybuny Ludu", otwierajcie filię w Monachium!

I jeszcze raz „TL": „Żeby dowiedzieć się nie zmąconej ideologicznym odchyłem prawdy, Czytelnik będzie musiał sięgnąć do innych gazet (nie do «Gazety Wyborczej» — przyp. red.) Np. do «Trybuny Ludu», gdzie informacja jest informacją, a komentarz komentarzem."

I gdzie bajka jest niewątpliwie także bajką.

Dowcip tygodnia:

Światowa Agencja Badania Opinii Publicznej przeprowadziła sondaż na temat braku mięsa. A oto odpowiedzi respondentów:

Amerykanin: — Co to jest „brak"?

Polak: — Co to jest „mięso"?

Rosjanin: — Co to jest „opinia publiczna"? (abe)

BĘDZIE PRENUMERATA!

Po długich negocjacjach Zarząd Główny RSW podpisał z Dyrekcją Generalną Polskiej Poczty, Telefonu i Telegrafu umowę w sprawie prenumeraty prasy RSW w roku 1990. Z możliwości zaprenumerowania prasy z dostawą do domu będą mogli skorzystać, niestety, tylko mieszkańcy wsi i małych miasteczek, w których nie ma oddziałów RSW oraz osoby niepełnosprawne (bez względu na miejsce zamieszkania). Opłata za prenumeratę będzie się składać z dwóch części: ceny czasopism wg „Informatora o cenach prasy polskiej w prenumeracie" do wglądu w urzędach pocztowych i u doręczycieli) oraz ceny usługi pocztowej równej opłacie za najtańszą przesyłkę pocztową (w I kwartale przyszłego roku będzie to kwota 100 zł w przypadku egzemplarza prasy krajowej i 200 zł za egzemplarz prasy importowanej).

Prenumerata przyjmowana będzie na kwartał, a w przypadku prasy codziennej na miesiąc lub kwartał. Termin prenumeraty na I kwartał 1990 roku upływa 20 listopada. Wpłaty przyjmuje, tak jak dotychczas, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta: PBK, 13 Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 (druki wpłat do nabycia w urzędach pocztowych).

Przy okazji informujemy, że cena „Kontaktów" w prenumeracie kwartalnej wyniesie w I kwartale 1990 roku 1950 zł, a cena doręczenia — 1300 zł. Liczymy, że Czytelnicy ze wsi i małych miasteczek skorzystają z tej okazji i do 20 listopada zaprenumerują „Kontakty", bo tylko prenumerata gwarantuje regularne otrzymywanie naszego tygodnika.

Z KRONIK MO

W Łomży znowu pojawił się fałszywy banknot dolarowy. Kobieta, która przyszła z nim do Banku PKO S.A. oświadczyła, że kupiła go przed sklepem „Merkury".

— — —

59-letni mieszkaniec gminy Szumowo powiesił się we własnej stodole. Już wcześniej podejmował próby samobójcze.

— — —

Na wysypisku śmieci w pobliżu cmentarza w Wysokiem Maz. znaleziono zwłoki noworodka zawinięte w prześcieradło i włożone do torby foliowej.

— — —

Kobietę zbierającą grzyby w lesie nie opodal wsi Łebki Małe zaatakowała nagle inna kobieta, z wyglądu czterdziestoletnia. Grożąc nożem zażądała oddania kolczyków, pierścionków i złotej koronki z zębów. Między obu białogłowami doszło do bijatyki. Napadnięta została podrapana i zraniona w rękę. Zaintrygowani krzykami, nadbiegli pracujący obok na polu rolnicy. Napastniczka salwowała się ucieczką... na drzewo. Zeszła z niego po przyjeździe milicji. Okazało się, że jest uciekinierką ze szpitala w Choroszczy. Odwieziono ją do pogotowia ratunkowego.

— — —

Na klatce schodowej przy ul. Śniadeckiego w Łomży Kazimierz C. napadł na milicjanta. Uderzył go, rozerwał mu służbową kurtkę i wyzywał słowami powszechnie uważanymi za wulgarne. Kazimierz C. zatrzymany został w areszcie, a po wytrzeźwieniu zwolniony do domu.

— — —

31 października na ul. Szkolnej w Piątnicy 9-letnia Elżbieta K. wbiegła nagle pod „malucha". Dziewczynka, z obrażeniami głowy, przewieziona została do szpitala. Badanie alkomatem wykazało, że kierowca był trzeźwy.

— — —

Na skrzyżowaniu ulic Wojska Polskiego i Sikorskiego w Łomży zderzyły się łada z żukiem. Sprawcą wypadku był kierowca łady, który nie uszanował pierwszeństwa przejazdu żuka; on też został poszkodowany, doznając złamania żeber oraz kciuka prawej ręki.

— — —

W Zaruziu pierwszeństwa przejazdu motocyklisty nie uszanował traktorzysta. Tym razem los nie okazał się sprawiedliwy. Do szpitala ze złamaniem nosa i raną tłuczoną czaszki trafił motocyklista oraz jego pasażer który ma złamany palec i zwichnięty obojczyk.

— — —

Na niedzielnej zabawie w Gielczynie, zorganizowanej przez tamtejszy Klub Rolnika, bawił się też właściciel motocykla MZ250 nr rej. LOA 0852. Gdy o drugiej nad ranem zmęczony tańcami zapragnął wrócić do domu, okazało się, że motocykl zniknął.

— — —

Z dużego fiata zaparkowanego przed blokiem na ul. Spółdzielczej w Łomży ktoś zabrał 60 kg mięsa wieprzowego i koło zapasowe.

— — —

Mieszkaniec Łomży, który 27 października wybrał się przed południem na grzyby do lasu niedaleko wsi Grzymały Szczepankowskie wrócił z wyprawy samochodem ograbionym z odtwarzacza, kasety magnetofonowej, kompletu głośników i zapasowego koła.

— — —

Z poloneza Józefa Z. złodziej zabrał radio, koło zapasowe, kasetę magnetofonową oraz saszetkę z dokumentami właściciela.

— — —

Całego poloneza (nr rej. LMA 3144) ukradziono natomiast z parkingu przy ul. Podedwornego w Zambrowie.

— — —

Serii włamań do samochodów dokonano na parkingach przy ul. Moniuszki, Spółdzielczej i Chopina w Łomży. Z poloneza np. zniknął odtwarzacz, z „malucha" akumulator, koło zapasowe, koc, termometr, komplet wkrętaków, dowód rejestracyjny i prawo jazdy z peugeota — odtwarzacz, 7 kaset i scyzoryk. Z innego „malucha" złodzieje starali się wymontować odtwarzacz, ale — nie dawszy rady — zostawili go uszkodzonego. Podobny los spotkał odtwarzacz z toyoty. Złodzieje zadowolili się kasetą magnetofonową.

Rosnąca ilość włamań do samochodów rodzi pytanie o sposób ich zabezpieczania. Skoro nie można już liczyć na milicję, czy nie warto byłoby skorzystać z doświadczeń właścicieli pojazdów w innych miastach Polski, którzy na zmianę zabawiają się w stróżów nocnych lub opłacają kogoś, kto za nich pełni tę funkcję? A swoją drogą dziwić może, że Łomża, miasto bądź co bądź wojewódzkie, dotąd nie ma choćby jednego strzeżonego parkingu.

— — —

Nie są też bezpieczne nasze piwnice. Jednej tylko nocy w bloku nr 12 przy ul. Mickiewicza w Łomży złodzieje włamali się do 26 pomieszczeń. Byli jednak dosyć wybredni: okradli jedynie trzy piwnice, zabierając dwie wiertarki elektryczne, aktówkę, torbę z tworzywem sztucznym, cukier i... puste butelki po piwie oraz wypili jeden kompot.

— — —

Z piwnicy bloku przy ul Chopina 3 w Łomży złodzieje ukradli odtwarzacz stereofoniczny z dwiema kolumnami, 4 butelki wódki oraz komplet kluczy oczkowych.

— — —

Mieszkanka Zambrowa powiadomiła miejscowy RUSW o włamaniu do jej komórki, z której skradziono ubranie robocze watowane, 5 koszul i używaną kurtkę męską.

— — —

Pożar, który wybuchł najprawdopodobniej wskutek zwarcia instalacji elektrycznej w stodole Franciszka S. z Obrytk (gm. Przytuły) bardzo szybko przeniósł się na sąsiednie zabudowania. Strawił 6 stodół, oborę, zboże i maszyny rolnicze, należące do pięciu gospodarzy. Ponieśli wielomilionowe straty.

informacje kulturalne

Stowarzyszenie Obrońców Rajgrodu organizuje 11 listopada sesję naukową na temat obrony Rajgrodu w 1939 roku (początek o godz. 13.00 w GOK-u).

Krzysztof Daukszewicz wystąpi w Łomży ze swym słynnym programem „Pralnia" (13 listopada o godz. 17.30 i 20.00 w sali WDK).

Do 20 listopada organizatorzy V Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego przyjmują zgłoszenia uczestników. W tym roku rywalizacji patronuje Kazimierz Wierzyński. Finał wojewódzki konkursu odbędzie się 9 grudnia (początek o godz. 10.00 w Szkole Podstawowej nr 4 w Łomży). Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Ognisko Pracy Pozaszkolnej, ul. Ściegiennego 1, 18-400 Łomża.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 9—12.11 — „Malone", USA od l. 18; 14—15.11 — „Rajski ptak", pol. od l. 15;

„Relax" GRAJEWO: 9—10.11 — „Malone", USA od l. 18; 11—14.11 — „Obywatel Piszczyk", pol. od l. 15; 15.11 — „Wirujący seks", USA od l. 15;

„Wrzos" KOLNO: 10—13.11 — „Rybka zwana Wandą czyli jak odzyskać łup", ang. od l 15; 15—16.11. — „Kingsajz", pol. od l. 12;

„Millenium" ŁOMŻA: 9—10.11 — „Czarownice z Eastwick", USA od l. 18; 11—16.11 — „Podejrzany", USA od l. 15.

„Październik" ŁOMŻA: 10—11.11 — „Desperacja", pol. od l. 15: 12—15.11 — „Nocne gry", USA od l. 18;

„Saturn" STAWISKI: 10—12.11 — „Mona Lisa", ang. od l. 18; 14—16.11 — „Antycasanowa", jugosł. od l .15;

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 9—12.11 — „Szkoda, że Cię tu nie ma", ang. od l. 15; 14—16.11 — „Przeminęło z wiatrem", USA od l. 12;

„Kosmos" ZAMBRÓW: 9—12.11 — „Wall Street", USA od l. 15; 11—16.11 — „Sztuka kochania", pol. od l. 15.

Wyrazy szczerego współczucia

RODZINIE

z powodu zgonu

CZESŁAWA ŁABIEŃCA

składają:

Dyrekcja, Zw. Zaw. oraz współpracownicy WPHW w Łomży.

K-569

Wyrazy szczerego współczucia

kol. kol. ANDRZEJOWI I KRYSTYNIE KOPERSKIM

z powodu zgonu

OJCA i TEŚCIA

składają:

współpracownicy Przedsiębiorstwa Projektowo-Badawczego Budownictwa „ARCOOP" w Łomży.

K-566

ogłoszenia ekspresowe

ZAGINĄŁ rudo-biały pekińczyk, jest w trakcie leczenia. Dla znalazcy wysoka nagroda. Wiadomość: Łomża, ul. Wojewódzka 20/9.

K-5664

SPRZEDAM Fiata 126p (1989), Ładę 1300 (1989). Łomża, tel. 69-273 (po 18.00).

K-5662

SPRZEDAM 125p (1974). Łomża, tel. 26-33.

K-5670

WOJEWÓDZKA LECZNICA SPECJALISTYCZNA
Oddział Małych Zwierząt
Łomża, ul. Nowogrodzka 160

INFORMUJE

o dodatkowym terminie szczepienia psów przeciw wściekliźnie w dniach 13 XI i 14 XI 1989 r. w godzinach 8.00—18.00.

K-570

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nacz., Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓŁPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszczuk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska, **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1585/89. Nakład 16 100. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie 1950 zł, półrocznie — 3900 zł, rocznie — 7800. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

komszachty

organ samoistny pod redakcją Wiesława Hajnickiego

★★★

dobry żart tynfa wart

Jeszcze tylko dwa miesiące do zakończenia naszego całorocznego konkursu na najlepszy rysunek satyryczny polskich twórców drukujących swoje dzieła w prasie krajowej. Kto jeszcze nie brał w nim udziału (mowa o pierwszym etapie), ten ma ostatnią szansę. Dosłownie!

W kolejnej, 47 edycji, zwyciężył rysunek Jacka Rupińskiego (nr 3).

Nagrody książkowe wylosowały MARTA BUSKO z Łomży i ANETA JAŁBRZYKOWSKA z Zambrowa.

podredakcyjna ekstrapoczta

Szanowna Podredakcjo!

Od dłuższego już czasu śledzę postępy jakie czynicie na tej stronicy i dochodzę do wniosku, że sami siebie jakby celowo niszczycie. Na początku była to stronica monotematyczna o jakimś charakterze, a teraz coraz bardziej przechodzicie na pozycję ostatnich stronic różnych piśmideł. Macie już krzyżówkę oraz horoskop, brakuje tylko kącika złamanych serc i to już będzie wszystko. Szkoda mi was, a mimo wszystko życzę pomyślności.

HALINA SKIBIŃSKA
Oleśnica, ul. Pierwiosnka 1.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

I

Po morzu bezkresnym
Płynie gdzieś fregata
Ma dziury w kadłubie
Wiatr jej żagle łata

II

Załoga jej zamiast
Ratować się w biedzie
Jałowe dysputy
Bez końca wciąż wiedzie

III

Już zalewa fala pokład
I wiatr wieje z całej mocy
Wszak i pies nie będzie pływał
Póki się nie zmoczy.

JANUSZ KULESZA,
18-300 Zambrów,
ul. Łomżyńska 23/1.

PRAWDY spektakularne

Zbrodnicze rezimy zostały stworzone nie przez zbrodniarzy, ale przez entuzjastów przekonanych, że odkryli jedyną drogę prowadzącą do raju.

Milan Kundera

(1)

TOMASZ RZESZUTEK („Odrodzenie")

HI-HI-HIT

(2)

DARIUSZ LIWANOWSKI („Prawo i Życie")

HI-HI-HIT

(3)

DANIEL JUCHNOWSKI („Głos Szczeciński")

SKORPION (23 X—22 XI): W pracy dosyć trudna sytuacja, która może osłabić Twoją pozycję lub też ją wzmocnić, co już zależy tylko od Ciebie. W domu drobne nieporozumienia, natomiast finanse kwitnące. I zdrowie pierwszorzędne. Szczęśliwa cyfra — 4. Kolor niebieski.

STRZELEC (23 XI—21 XII): W pracy zdaj się na kogoś, kto chce Ci pomagać. Nie licz jednak na bezpośrednich przełożonych. Uważaj na finanse! W tym tygodniu raczej nie planuj znaczniejszych zakupów. Nie pożyczaj też nikomu pieniędzy, ani nie pożyczaj sam od nikogo. Zdrowie takie sobie, możliwość przeziębienia się.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Sensacyjne wydarzenia w pracy. Możliwość poważnych zmian. W życiu osobistym raczej stagnacja, choć niewykluczone także pewne interesujące zdarzenia. Osoby uczące się nie powinny w tym czasie zdawać żadnych egzaminów. W sprawach finansowych lekka poprawa, ale nie do końca. Musisz jeszcze zaczekać na lepszą passę.

WODNIK (21 I—20 II): Musisz poważnie myśleć o dodatkowym źródle dochodów. Rozglądnij się uważnie, a z pewnością znajdzie coś stosownego dla siebie. Dbaj też nieco więcej o zdrowie, staraj się nie przeziębiać. W domu stare troski i nowe radości. Sprawy sercowe kwitnące, być może nawet nieco ponad normę.

RYBY (21 II—20 III): Tydzień raczej udany, choć nie we wszystkim i nie do końca. Twoja zbytnia pewność siebie może doprowadzić do niepotrzebnego konfliktu w pracy lub w domu. Sprawy sercowe w odwrocie, ale nie żałuj tego. Szczęśliwa cyfra — 3. Kolor czerwony.

BARAN (21 III—20 IV): Raczej nie wybieraj się nigdzie w dalszą podróż. Sprawy sercowe z dnia na dzień lepsze, ale musisz zdobyć się na gest w stosunku do wiadomej Ci osoby. Finanse w normie, zdrowie niezbyt dobre, lecz nie przejmuj się z tego powodu.

BYK (21 IV—21 V): Tydzień niestety, nie najlepszy i to pod wieloma względami. Musisz się zdobyć na szczególny rozsądek i rozwagę w działaniu. Uważaj na to, co mówisz i robisz. Nie rób też żadnych większych zakupów, możesz tego żałować.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): Zanim coś postanowisz, najpierw długo się zastanów. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Twoich spraw domowych, ale nie tylko. W pracy też potrzebny Ci nieco większy rozsądek. W sprawach serca raczej nic nowego. Szczęśliwa cyfra — 1.

RAK (22 VI—22 VII): Tydzień najlepszy z możliwych. Wszystko, za co się tylko weźmiesz, powinno się udać. A jednak nie przesadzaj z aktywnością, bo może ona doprowadzić do sporych nieporozumień i kłopotów. Koniecznie zagraj w którąś z gier liczbowych!

LEW (23 VII—22 VIII): Dobry okres do załatwienia wszystkich zaległości. Nie zapomnij o bliskiej Ci osobie! W sprawach finansowych możliwe drobne kłopoty, które możesz jednak przezwyciężyć, tylko musisz zmusić się do wykonania zaległej pracy. Życzliwy Wodnik, dobry kolor — zielony.

PANNA (23 VIII—22 IX): Możliwe dosyć poważne problemy zdrowotne. Uważaj na prawą stronę ciała! Natomiast w sprawach serca istotne zmiany. Finanse raczej w normie. W domu, być może, nowe porządki. Życzliwy Skorpion, nie wierz Wodnikowi.

WAGA (23 IX—22 X): Tydzień taki sobie i raczej nic ważnego w nim się nie wydarzy. Jedynie w sprawach finansowych możliwa drobna zmiana na korzyść. Cała reszta w normie i bez szczególnego wyrazu.

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PZB

PARTIA ZORGANIZOWANEGO BEZHOŁOWIA

KUPON nr 51

Tu wpisać numer wybranego rysunku

POLAK POTRAFI

Polak potrafi wszystko, z wyjątkiem jednej tylko drobnej rzeczy: nie potrafi mianowicie powiedzieć, od czego zależy kurs dolar w Polsce. Notowania zarówno na czarnej, jak i na białej giełdzie, są dziś mniej więcej takie same, przy czym ani cinkciarze, ani oficjalni kantornicy nie wiedzą dlaczego. Cenę dolara w złotówkach wiązano kiedyś z ceną wódki i samochodów, dzisiaj nic się już z niczym tutaj nie wiąże. Wódka idzie w górę, dolar spada, samochody drożeją, dolary tanieją. Ta zdumiewająca antyzależność powoduje jeszcze bardziej zdumiewającą reakcję rynkową — spekulację ujemną. Po raz pierwszy w całej historii PRL-u, a nawet świata, towar w obrocie spekulacyjnym jest tańszy niż w sklepie. Mówiąc jaśniej, babcie meliniary biorą o tysiąc czy dwa mniej za butelkę, a i tak robią kokosowe interesy...

Jako rzekło się na początku, nikt nie zna przyczyn takiego stanu rzeczy, ale każdy może przewidzieć jego dalekosiężne skutki. Otóż jeśli dalej tak pójdzie, wkrótce szereg innych towarów może trafić pod meliniarskie strzechy, oczywiście po cenach znacznie niższych od oficjalnych, dzięki czemu zapanuje wreszcie dobrobyt. Trzeba się tylko postarać, żeby żaden ekonomista z prawdziwego zdarzenia nie wykrył, na czym to wszystko polega. Może się bowiem okazać, że to jakieś oszustwo dokładnie przez kogoś zaplanowane i przeprowadzone z ogromną perfekcją, a wówczas sprawa się rypnie i dalej będziemy żyć w nędzy.

KRZYŻÓWKA Z NR. 46

NAGRODY:

- wazon
- zegar
- książki

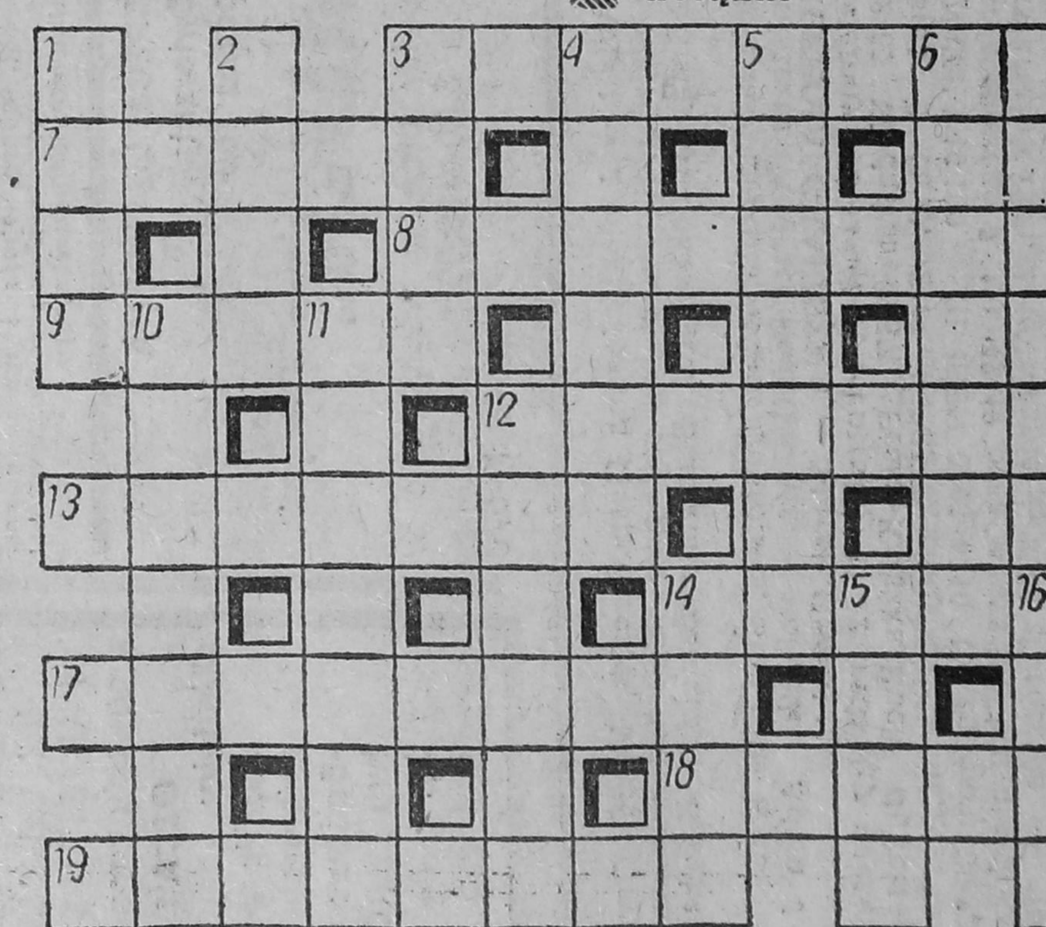

POZIOMO: 3) dwuletnia roślina warzywna, 7) prymitywne narzędzie drewniane do spulchniania gleby, 8) roślina z rodziny żabieńcowatych, 9) zabrudzenie na ubraniu, 12) placówka służby zdrowia, 13) z wyrazu KAPELUSZ -PELUSZKA, 14) stolica Jordanii, 17) uprawiający wspinaczkę górską, 18) bazar, targ, 19) miasto wypoczynkowe w USA nad Zat. Meksykańską.

PIONOWO: 1) dławiec, 2) choroba płuc, 3) wyparła sierp, 4) uczuciowość, nastrojowość, 5) umiejętność trzeźwego praktycznego oceniania rzeczywistości, 6) osoba brzydka niezgrabna, 10) duży, niezgrabny zniszczony powóz, 11) iskrownik, 12) miasto w Kanadzie nad jeziorem Huron, 14) metropolia, 15) autor „Czarodziejskiej góry", 16) bogini zwycięstwa. (HCL)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 42

POZIOMO: szczep, knieć, Adrian, Pegaz, astrolog, paszport, okręt, otucha,, Józef, okrasa. **PIONOWO:** szałas, cerata, elaborat, śnieg, medal, początek, porcja, strawa, skrót, pępek.

Nagrody wylosowali: Józef Baranowski z Piątnicy (książkę), Barbara Jankowska z Ostrołęki (prodiż), Beata Kisiel z Morgownik (książkę), Monika Milewska z Bożejewa (książkę) i Kazimiera Zalewska z Wysokiego Mazowieckiego (młynek do kawy).